Wydanie południowe

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: W Krakowie: rocznie kor 33·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 30 hal. miesięcznie Adres Redakcji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: rocznie kor 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—. Adres Administracji: Garbarska 7. Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 258 **Kraków, Poniedziałek dnia 12 Listopada 1900.** **Rok VIII.**

Od dnia 26 z. m. codziennie dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“ dodatek nadzwyczajny, zawierający sprawozdania z procesu żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera przed sądem przysięgłych w Pisku. Dodatek ten dołączany będzie przez cały przeciąg procesu. Gdyby którykolwiek z prenumeratorów dodatku nie otrzymał, zechce go natychmiast reklamować.

Pr. III. 201/00 8. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy, jako Trybunał prasowy pod przewodnictwem c. k. Wiceprezydenta Sądu krajowego Dra Morelowskiego w obecności c. k. Radców Sądu krajowego Ursla i Turowicza, jako wotantów, zaś c. k. auskul. sądowego Morus, jako protokolanta na posiedzeniu jawnem, odbytym w dniu dzisiejszym wskutek sprzeciwu Kazimierza Ehrenberga, jako odpowiedzialnego redaktora czasopisma „Głos Narodu“ przeciw uchwale Sądu tutejszego, jako prasowego z dnia 26 października 1900 Pr. III 201/00 2. po wysłuchaniu wywodów c. k. Prokuratora Państwa Radcy sądu kr. Dra Czyszczana, a w nieobecności oponenta, wydał następujące orzeczenie: 1) Odrzuca się sprzeciw Kazimierza Ehrenberga przeciw uchwale z dnia 26 paźdz. 1900. Pr. III. 201/00 2. mocą której orzeczono, że zamieszczony w Nrze 245 czasopisma „Głos Narodu“ z dnia 26 października 1900 r. artykuł pod tytułem: „Schönborn-Stadler“ w ustępach: a) od „Dlatego wprost dziwnym“ do „austrjackiej polityki“, str. 2, łam 3 — b) od „Nie chcemy“ do końca str. 3. łam 1., zawiera znamiona zbrodni majestatu z §. 63 u. k. i występku z §. 300 u. k., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów i zatwierdza się zarządzoną przez c. k. Prokuratorję Państwa konfiskatę pomienionego numeru, oraz, że cały nakład takowego ma być zniszczonym, a nadto polecono Redakcji ogłoszenie tej uchwały w najbliższym numerze czasopisma, 2) utrzymuje się w mocy uchwałę z dnia 26 października 1900 Pr. III. 201/00 2., 3) poleca się oponentowi, Kazimierzowi Ehrenbergowi bezpłatne umieszczenie niniejszego orzeczenia w najbliższym numerze czasopisma „Głos Narodu“ na stronicy pierwszej pod rygorem skutków z §. 21 ustawy prasowej, albowiem w artykule tym autor przez szyderstwa narusza cześć winną Monarsze, nadto przez przekręcanie faktycznych okoliczności i wyciąganie fałszywych wniosków, poniża i wyszydza zarządzenia władz rządowych, pobudzając w ten sposób przeciw nim do pogardy i nienawiści. — Polecenie umieszczenia tej decyzji w najbliższym numerze „Głosu Narodu“ nastąpiło na wniosek c. k. Prokuratorji Państwa stosownie do przepisu §. 20 ustawy prasowej. — C. k. Sąd krajowy karny, jako prasowy. Kraków d. 9 listopada 1900. Morelowski m. p., Morus m. p.

Powyższy odpis udziela się p. Kazimierzowi Ehrenbergowi, odpowiedzialnemu redaktorowi czasopisma „Głos Narodu“ zwracając uwagę na polecenie zawarte w ustępie trzecim decyzji z tem nadmienieniem, że Panu służy prawo wniesienia zażalenia do tutejszego Sądu w dniach trzech.

C. k. Sąd krajowy, jako prasowy. Kraków dnia 9 Listopada 1900 r. Morelowski.

ZGROMADZENIE WŁAŚCICIELI REALNOŚCI.

Wczoraj o godz. 4 po południu w sali Rady miejskiej odbyło się drugie z rzędu ogólne zgromadzenie właścicieli realności w sprawie wyboru posła do Rady państwa, na którem w dalszym ciągu omawiano wnioski dra Łepkowskiego, postawione na poprzedniem zgromadzeniu. Przebieg wczorajszego zgromadzenia był o wiele burzliwszy, niż poprzedniego, a to z powodu karczemnego zachowania się tokarza Mikołajskiego, który w ten sposób wysługuje się żydom, że prowokacyjnemi, bałamutnemi i wprost niedorzecznemi wnioskami, oraz wymyślaniem na wszystko i wszystkich, jakiego nawet trybun krakowskiego „uświadomionego proletarjatu“ — nie powstydziłby się, starał się spokojnych i uczciwych obywateli wyprowadzić z równowagi i w ten sposób zerwać zgromadzenie. Oczywiście, że usiłowania te powiodły mu się tylko w części, bo spotkały się w każdym razie z energicznym protestem zgromadzonych, któremu prof. Ulanowski w ciętem przemówieniu dał wyraz. Niemniej do żywego oburzyło zgromadzonych wystąpienie adwokata dra Szaflarskiego, który w sposób nielicujący bynajmniej ani z zawodem i powagą stanu adwokackiego, ani też z powagą zgromadzenia, napadł na duchowieństwo, posuwając się w wymyślaniach aż do oszczerstw; zarzucił bowiem katolickiemu klerowi, że „w kościele z ambon demoralizuje lud“. Gołosłowne to twierdzenie obliczone było na efekt u żydowskich obywateli; nie poparte żadnym dowodem, wzburzyło tak zgromadzonych, że zażądali od przewodniczącego odebrania mowcy głosu, co też przewodniczący zmuszony był uczynić, kładąc w ten sposób koniec gorszącemu znieważaniu katolickich uczuć zgromadzenia.

Przewodniczący dr Jan Jakubowski zagaił o 4-tej zgromadzenie i powołał na sekretarza inżyniera Kułakowskiego. Następnie prosił zgromadzenie, by raczyło uchwalić pewnego rodzaju regulamin, mianowicie, by wnioski, które mają być brane pod dyskusję, uzyskały poparcie przynajmniej 10 osób, zaś mowcy, stawiający wnioski przemawiali najdłużej minut 15, inni zaś niedłużej nad minut 10.

Przystępując do porządku dziennego, przewodniczący dzieli wnioski dra Łepkowskiego na dwie części, a ponieważ pierwszą część tych wniosków o wyborze komitetu i delegatach uchwalono poprzedniej niedzieli, przeto chce oddać pod głosowanie drugą część tych wniosków, mianowicie sprawę bezwarunkowego wstąpienia posła do Koła polskiego, oraz cały szereg postulatów, które w sprawozdaniu z przeszłego zgromadzenia szczegółowo wyliczyliśmy. Przewodniczący poleca przyjęcie tych wniosków „en bloc“. Przeciw temu występuje cały szereg mowców pp. Klemensiewicz, Rotter, Seinfeld ect.

Przewodniczący stawia więc je pod głosowanie pojedynczo, a zgromadzenie bez dyskusji je przyjmuje.

Jedynie przy wniosku, w którym mowa o odjęciu gminom poruczonego zakresu działania w przedmiocie ściągania egzekucyjnego należytości skarbowych, oraz przy wniosku o pożyczkach meljoracyjnych wywiązała się krótka dyskusja.

Następnie przystąpiono do pierwszego wniosku dra Łepkowskiego, który przewodniczący ze względu na jego doniosłe znaczenie uznał za stosowne poddać pod głosowanie na końcu, mianowicie do kwestji bezwzględnej solidarności w Kole polskiem. Zabiera głos tokarz Mikołajski i w sposób bałamutny, krzykliwy, jak źle nakręcona katarynka, zaczął od wymyślań na wszystko, na wszystkich, tylko nie na żydów.

Ks. Flis: Powiedzże pan coś nowego, bo to już kilka razy od pana słyszeliśmy.

Mikołajski byłby jeszcze Bóg wie jak długo bredził i gestykulował, gdyby nie przewodniczący, który mu przypomniał, że 15 minut minęło, i że czas już skończyć.

Ponieważ galerja zaczęła się burzyć i hucześ, przewodniczący zagroził opróżnieniem, a gdy to nie poskutkowało, udał się tam, znajdujący się na sali, p. Zygmunt Gędzierski i wezwawszy „nieuświadomionych obywateli“ do porządku, wkrótce ich uspokoił.

Następnie zabrał głos p. Kaczmarski, który celem uniknięcia nieporozumienia i zamieszania, zażądał od wnioskodawcy, by wniosek swój o solidarności posłów cofnął, i aby dalej obradowano tylko nad sprawami, ściśle właścicieli realności dotyczącemi.

Prof Ulanowski uczynił zawiele zaszczytu Mikołajskiemu wykazując, że twierdzenia jego nie oparte były na prawdzie.

Zabrał następnie głos ks. kan. Flis, zaznaczając, że nie przyszliśmy tu na wykłady p. Mikołajskiego o solidarności narodowej, bo w tym względzie mamy przekonania wyrobione. Nie roztrząsając więcej tej kwestji, należy wprost przystąpić do głosowania.

Tego samego zdania jest i dr Łepkowski — sprzeciwili się temu naturalnie Rotter i dr Seinfeld.

P. Zyg. Gędzierski podnosi donośnym głosem, że posłowie polscy, a w szczególności z Krakowa, powinni wstąpić do Koła polskiego, by razem, jak Dawid przeciw Goljatowi, rozpocząć walkę przeciw Niemcom, którzy nas chcą zdławić.

Dr Lipowski zauważa, że i klasy mniej wykształcone mogą być i są dobrymi patrjotami, i od patrjotyzmu nie należy ich odsądzać taksamo, jak nie należy odsądzać go patrjotyzmu (zwracając się do p. Mikołajskiego) potomków hrabiów i baronów, doktorów etc., których ojcowie i dziadowie walczyli pod Grochowem i Maciejowicami... Solidarności nie wymyślili stańczycy, lecz posłowie polscy w Berlinie i to jeszcze w czasie, gdy u nas panowały wszechwładnie rządy Bachów i Metternichów. Tylko solidarnością można czegoś dokonać, tak jak solidarnością nasi bracia pod zaborem pruskim mogą jeszcze jaki taki stawiać opór hakacie — my tutaj także tylko solidarnością możemy się oprzeć zachłanności niemieckiej, bo nasze stosunki niewiele są lepsze od stosunków w Poznańskiem, a pod niejednym względem są stokroć gorsze; tam przynajmniej mają jeszcze co jeść, a nam może wkrótce chleba zabraknąć. Wkońcu wnosi, by ze względu, że nie wszyscy obecni są właścicielami realności i uprawnionymi do głosowania, głosować imiennie z podaniem realności, której kto jest właścicielem, czy administratorem. (Huczne oklaski).

Radca rządowy Rotter podnosi, że nie rozumie tych, którzy tutaj zabraniają krytykować Koło polskie. Zdań wszystkich i motywów na uzasadnienie przytoczonych należy wysłuchać — boć na to tutaj zgromadziliśmy się. Następnie podaje szereg faktów, które jego zdaniem stwierdzają, że Koło polskie mało robiło, a jeszcze mniej chciało, jak n. p. obwałowanie rzek i potoków górskich, niezatwierdzenie w odpowiednym czasie pożyczki wodociągowej, na której gmina dużo straciła, rewersy demolacyjne, upośledzenie studjum rolniczego, brak pól doświadczalnych, hali maszyn i t. d., nie wybudowanie szkoły handlowej, choć gmina dała grunt wartości 120 tysięcy złr. i t. d. Mowca kończy tem, że czytał list ś. p. Smolki pisany do przyjaciela, w którym tenże statut Koła polskiego nazywa bardzo „niewolniczym“.

Zabiera głos dr Leo i zaznacza, że listu ś. p. Smolki nie czytał, ale wie, że ten największy polski demokrata miałby na tyle odwagi, aby z Koła, gdyby mu się statut wydał zły i szkodliwy dla kraju, wystąpić. Że Koło polskie nie mogło wszystkich postulatów spełnić, nie jego w tem wina, bo Koło liczyło 50 członków, a wszystkich posłów w parlamencie jest przeszło 400, ale pyta co zrobili posłowie po za Kołem? Na studjum rolnicze chodzą przeważnie synowie właścicieli większych posiadłości ziemskich i przecież w ich interesie leży by to studjum było należycie wyposażone — widocznie więc nie można było dotychczas tego uzyskać, kiedy nie uzyskano — trzeba więc być cierpliwym i czekać lepszej sposobności. Tak samo i sprawa dodatków do podatków, którą p. Rotter poruszył, nie

tak znowu przedstawia się jak on podał.

Mowca nie twierdzi, by w Kole wszystko działo się dobrze, było tam wielu, którym pracować się nie chciało, był tam brak ludzi zdolnych, a zawielu safandułów, dlatego mowca kończy, by wybierać ludzi zdolnych i energicznych, a stosunki nasze z pewnością zmienią się na lepsze.

Zabierali jeszcze w tej sprawie głos pp. ks. Bukowski, Kramarczyk, dr Łepkowski i dr Seinfeld. Ten ostatni, mimo że stoi na stanowisku daleko skrajniejszem, dla miłej zgody (!?) poleca przyjęcie wniosku prof. Bandrowskiego, postawionego na komitecie żydowsko-rotterowskim, który w piątek uchwalił: „Wyraża się życzenie, aby założyć się mające Koło polskiego przez zmianę dotychczasowych statutów umożliwiło wszystkim posłom polskim wstąpienie do niego. Komitet wyraża życzenie, aby posłowie krakowscy zażądali i przeprowadzili stanowczo w powyższym duchu zmiany w dotychczasowym statucie Koła polskiego. Jeśliby zmian nie zdołano przeprowadzić, to posłowie mają się odwołać do wyborców."

Ks. Bukowski sprzeciwia się uchwaleniu tego wniosku. Przewodniczący prosi, by mowcy ze względu na spóźnioną porę skracali swoje wywody, lub nawet zrzekli się głosu. Mimo to zabiera głos znowu tokarz Mikołajski, z tem, że nie pozwoli się ośmieszać, jak to uczynił prof. Leo.

Pan Kaczmarski wobec tego, że kwestję polityczną, bo solidarności Koła i tak już przedyskutowano — cofa swój wniosek, którym właściwie pragnął wykluczyć tę dyskusję. Teraz zabiera głos dr Szafiarski przywódca liberalnych ludowców i gwałtownie zaczyna ni stąd ni zowąd napadać na duchowieństwo. Powstaje hałas słychać głosy: „odebrać mu głos, to oszczerstwo, on nie jest właścicielem realności" etc. Przewodniczący zapytuje p. Szafiarskiego, czy jest właścicielem realności. Mowca odpowiada, że jest administratorem 4 realn. Gdy jednak i dalej w tym tonie przemawiał, przewodniczący zmuszony był wprost odebrać mu głos. Po przemówieniu prof. Czerkawskiego przystąpiono do głosowania.

Przewodniczący powołuje na skrutatorów pp. Gędzierskiego, Bajera i Kaczmarskiego, a ponieważ według uchwalonego wniosku p. dra Lipowskiego głosowanie miało być imienne, przeto prosi obecnych, by podawali swoje nazwiska. Następuje wielkie zamieszanie przyczem okazuje się, że znaczna część wyborców opuściła salę i to przeważnie poważniejszych i wybitniejszych członków zebrania. Nie ulegało wątpliwości, że wniosek dra Łepkowskiego o bezwzględnej solidarności nie przejdzie. Wobec tego konserwatyści natychmiast zmienili front i mimo że na zeszłem zgromadzeniu właśnie prof. Leo usilnie nastawał na to, aby tak bez jakichkolwiek uchwał sali nie opuszczać, lecz przynajmniej postanowić cośkolwiek, wczoraj sam zachęcał, by bez głosowania rozejść się do domu, bo głosowanie nad 4 wnioskami dra Łepkowskiego i Mikołajskiego, prof. Bandrowskiego i dra Ponikły, który z wnioskiem tego ostatniego był w związku, musiałoby się przewlec do późnej godziny; nadto wytoczono argument, że 70 właścicieli nie może uchwalać imieniem 2000 lub więcej!

W tym samym duchu przemawiali jeszcze prof. Ulanowski, Mussil i Kaczmarski, przeciw odkładaniu głosowania dr Moiicki, dr Seinfeld i dr Lipowski. Po tej blisko półgodzinnej dyskusji przystąpiono wreszcie do głosowania. Przewodniczący poddał pod głosowanie najpierw wniosek najskrajniejszy i najdalej idący p. Mikołajskiego, za którym oświadczyło się zaledwie kilka osób.

P. Mikołajski krzyczy, żeby jeszcze raz poddano jego wniosek pod głosowanie. Przewodniczący czyni zadość temu. Za wnioskiem Mikołajskiego podniosło się tylko 5 rąk.

Następnie przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek dra Łepkowskiego. Za wnioskiem oświadczyło się tylko kilkanaście osób.

Teraz przewodniczący poddaje pod głosowanie wniosek uchwalony w komitecie żydowsko-rotterowskim i zarządza, by ci, którzy są za wnioskiem przeszli na lewo, przeciw wnioskowi na prawo. Okazuje się, że prawie wszyscy przechodzą na lewo, po prawej stronie zostało zaledwie kilka osób, między innymi prof. Ulanowski i prof. Czerkawski.

Wniosek więc komitetu rotterowsko-żydowskiego znaczną większością przeszedł. Na tem o godzinie $8^1/_4$ zgromadzenie zakończyło się.

Z WYPADKÓW DNIA.

Rosja nadesłała nakoniec swoją odpowiedź na zakomunikowanie jej treści umowy angielsko-niemieckiej co do kwestji chińskiej. Rosja stwierdza, że od początku kieruje się temi samemi zasadami, które służą za podstawę anglo-niemieckiej umowie. Co do przyłączenia się do tej umowy, sądzi Rosja, że ono jest niepotrzebne. Ostrza wymierzonego przeciwko sobie Rosja w tej umowie nie widzi, bo właśnie rząd rosyjski silnie zdecydowany jest strzedz nienaruszalności chińskiego państwa i to zarówno ze względu na tradycyjne stosunki z Chinami, jak i w dobrze zrozumianym własnym interesie, bo aneksja jakiejkolwiek części Chin byłaby dla Rosji tylko źródłem bezużytecznych wydatków. Rosja wie, jak wielką wagę przywiązują Niemcy do dobrych stosunków z Rosją i dlatego uważa za rzecz wykluczoną, aby niemiecki rząd podawał rękę do kombinacji, którąby była ożywiona nieprzyjaźnią wobec Rosji. W związku z temi zapewnieniami nie bardzo harmonizuje wiadomość, że rosyjski jenerał Lenewicz zaanektował już część terytorjum na lewej rzece Peiho.

W sobotę odbyła się przed paryskim sądem przysięgłych rozprawa przeciw Salsonowi, który urządził zamach na szacha w dniu 2 sierpnia.— Salson opowiada, że służył przy wojsku, był kapralem, obrońcą Francji, teraz jednak jest bojownikiem rewolucji i zwalcza gnębicieli ludzkości. Ze śmierci króla włoskiego mocno się ucieszył i tańczył po pokoju z radości. Już w roku 1894 chciał sprzątnąć Casimir-Periera za wydanie ustaw anty-anarchistycznych, poszedł do jego pałacu i cztery godziny czekał na prezydenta, aż wreszcie zniecierpliwiony odszedł, nie dokonawszy zamiaru. Zamach na szacha urządził z rozmysłem, chcąc przysłużyć się idei anarchistycznej. Strzelał do szacha z odległości 20 centymetrów, nieszczęście (!!) jednak chciało, że rewolwer źle funkcjonował, bo kurek był spiłowany. Spólników nie miał żadnych. Po przesłuchaniu świadków i przemówieniach prokuratora oraz obrońcy zapadł wyrok, skazujący Salsona na dożywotnie roboty przymusowe. Oskarżony przyjął wyrok obojętnie.

Wiadomość, jakoby wódz Filipińczyków Aguinaldo poddał się Amerykanom i prosił o ukończenie wojny, okazała się kłamstwem gazet amerykańskich i wywołała na Filipinach wielkie wzburzenie. Filipińczycy zdecydowani są do ostatniej kropli krwi walczyć o swoją wolność. To też amerykański rząd postanowił, pozostawiwszy w Pekinie straż dla ochrony poselstwa, wszystkie wojska amerykańskie odwołać z Chin do Manilli, a głównodowodzący na Filipinach jenerał Mac-Arthur otrzymał rozkaz z pomocą tych posiłków podjąć na nowo walkę z powstańcami z jak największą energją.

W dniu 6 i 7 listopada jenerał angielski Smith-Dorrien stoczył gwałtowną walkę z Boerami. Oddział Smith-Dorriena składał się z 250 jeźdźców, sześciu działał i 900 ludzi piechoty. Wkrótce po wymarszu z Belfast, spotkał się ten oddział z siłą zbrojną Boerów, którzy poczęli szarpać flankę Anglików aż do chwili, w której ci oparli się o rzekę Komati-River. Tu zajęli Boerowie silne stanowisko; gdy jednak spostrzegli, że Anglicy ich okrążają, cofnęli się z niego. Następnego dnia nadeszły Boerom znaczne posiłki. Daremnie jednak usiłowali odzyskać nanowo porzucone stanowisko. Po południu zaszedł fakt, który według zdania Robertsa, dopiero poraz pierwszy przytrafił się w tej wojnie. Oto 200 konnych Boerów uczyniło nagle atak na angielską strażą tylną. Kanadyjscy dragoni w oddaleniu 70 yardów odparli ostatecznie atak. Ośmiu Anglików padło trupem, 32 jest rannych.

Jenerał gubernator Finlandji nakazał, aby od Nowego Roku gubernatorowie porozumiewali się z nim wyłącznie w języku rosyjskim.

Rząd niemiecki zażądał od Rady Związkowej trzeciego kredytu na ekspedycję do Azji Wschodniej w kwocie 152,770.000 marek. Do żądania dołączono memorjał wykazujący polityczną konieczność ekspedycji. Według cyfr memorjału, korpus ekspedycyjny niemiecki składa się z 863 oficerów i wyższych urzędników, 18.739 żołnierzy i niższych urzędników, oraz 5579 koni.

Cesarz Franciszek Józef nadał złoty medal za waleczność kadetowi marynarki Edgarowi Leszanowskiemu, który wprowadził do Pekinu oddział austrjackich marynarzy. Marynarz Triscoli, który w dniu 11 lipca podczas walk w Pekinie stracił prawe oko, otrzymał srebrny medal za waleczność.

W Pekinie i Tientsinie szerzy się coraz więcej tyfus i dysenterja.

Rosjanie stoczyli w dniu 31 października nową walkę z hordami Kułaka na północ od Tsun-Wa-Fu, przyczem dwóch Rosjan zginęło, 2 oficerów i 12 ludzi jest rannych.

Belgijczycy zaanektowali przestrzeń na 1 km. długą, leżącą poniżej terytorjum, okupowanego przez Rosjan, na lewym brzegu rzeki Peiho.

Türkhan-pasza, który stał na czele tureckiego poselstwa, wysłanego do Liwadji, przywiózł sułtanowi drogocenny podarek od cara. Sułtan podziękował telegraficznie.

Hiszpańskie dzienniki republikańskie zamieszczają pismo Don Carlosa do jenerała karlistycznego Moorego, w którem protestuje przeciw rozruchom, wywołanym wbrew jego instrukcji. Don Carlos nie wyrzeka się praw swoich, ale bynajmniej nie chce upadku Hiszpanji.

Król włoski z okazji swoich urodzin ułaskawił wiele osób, skazanych nie na dłuższe, jak na 6-miesięczne więzienie.

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 11 listopada.

Przy nocnej rewizji sąd i przysięgli zbadali tylne wejście do domu Lewyego, poczem próbowano, czy przez szparę we drzwiach, można widzieć kogoś wychodzącego z piwnicy. Prokurator i komisarze policyjni, patrząc przez szparę, widzieli tylko kawałek liny, natomiast przysięgli widzieli wejście do piwnicy na wielką szerokość. Również zbadano ulicę Gdańską, grunt Lewyego przy jezierze i miejsca, w których znajdował się w krytyczną noc Maslof.

Rozprawę zaczęto od ponownego przesłuchania wydawcy „Staatsbürger Ztg", który zeznaje jak następuje: W niedzielę, 27 maja, przybyłem do Chojnic na pogrzeb Wintera i zaraz nazajutrz miałem zamiar powrócić do Berlina. Nie wyjechałem jednak, bo niejaki Mayer, pozostający w stosunkach z komisarzem Braunem, opowiedział mi, że w tych dniach zajdzie coś bardzo ważnego. Na drugi dzień po tem dowiaduję się, że Hoffmanna i jego córkę przyaresztowano, a równocześnie nauczyciel Thiel mówi, że Maslof wie coś w tej sprawie. Dodaję, że byłem dopiero drugi raz w Chojnicach i że nieprawdziwem jest twierdzenie prokuratorji, jakobym ja miesiącami przesiadywał i zbierał wiadomości w Chojnicach. — Prok.: Pytam się pana, kiedy ja to mówiłem, że pan całymi miesiącami śledziłeś wypadki chojnickie?— Św.: Twierdzi to prokuratorja berlińska w akcie oskarżenia przeciw mnie o rzekomą obrazę sędziów i urzędników. Świadek opowiada dalej, że z Maslofem zapoznał się w hotelu Kühna, tam wysłuchał jego opowiadania, które mu się wydało z tego względu nieprawdopodobnem, że Maslof z pewnością nie z prostej ciekawości poszedł na podwórze Lewyego.

Dopiero kiedy wychodził z sali hotelowej, Maslof zbliżył się doń i szepnął mu na ucho, że ukradł kawałek mięsa na podwórzu. Żona Maslofa z początku zaprzeczyła temu, ale w końcu się przyznała. Świadek wszystko to opowiedział komisarzom Braunowi i Wehnowi, ci jednak zirytowani byli tem, że zeznania Maslofa pokrzyżowały ich śledztwo przeciw Hoffmannowi. Kiedy świadek żądał aresztowania Lewyego, Braun rzekł: Ja cały świat objechałem, ale nie zdarzyło mi się, żeby człowiek inteligentny mógł wierzyć w takie głupstwa jak mord rytualny. W końcu odmówili obaj komisarze aresztowania Lewyego, ręcząc za jego niewinność.

W dalszym ciągu zeznaje wydawca Bruhn, że Rossowa, zapytywana w sprawie mięsa, zeznała, iż Masloff dnia 12 marca miał rzeczywiście mięso w domu. Świadek niezupełną dawał wiarę opowiadaniu Masloffa, albowiem był przekonany, że morderstwo spełnione zostało w żydowskiej synagodze, zeznania zaś Masloffa nie bardzo zgadzały się z tem zapatrywaniem świadka.

Świadek Wywiora, żona stolarza zeznaje w sprawie Hellwigów. Opisuje dokładnie obcego żyda, który z podłużnym świstkiem papieru w ręku stał w sklepie Meyera. Meyerowa pytała się świadka: Czy znacie Ernesta Wintera? i na potakującą odpowiedź dodała: To niedobrze. Wtedy córka Meyerowej obruszyła się na matkę: Czemuż się mama denerwuje tem, przecież nas to nic nie obchodzi! Na to Meyerowa wstrząsnęła tylko ramionami i dodała: Mężu, nie podpisuj, boć to przecie morderstwo.

Następnie przesłuchano Meyerową, która zeznaje, że nie znała Wintera, ani też o nim nigdy nie mówiła. Nic też o tem nie wie, żeby w ich sklepie był kiedy jaki obcy żyd. Córka Meyerowej, Róża, oraz mąż jej Mateusz nie znają również Wintera i wypierają się, jakoby o nim kiedykolwiek mówili. Natomiast świadek Borchardtowa zeznaje, że w połowie stycznia była w sklepie Meyerów i słyszała, że mówiono coś o podpisywaniu, aż jedna z Meyerówien krzyknęła: Tato, nie podpisuj, bo to przecie morderstwo. — Przew.: Czy nie powiedziała może: Ależ to więcej niż mord? — Świadek: Nie. Zauważyłam także, że skoro tylko mię zobaczyli, zaraz umilkli.

Meyerowie zaprzeczają w oczy zeznaniom świadka. Róża Meyer dodaje: Ja co prawda używam często wyrażenia „taż to więcej niż mord", ale nigdy nie stosowałam go w tem znaczeniu, jak myśli pani Borchardtowa. — Świadek Borchardt podtrzymuje swoje zeznania i zauważa: Kiedy mię pierwszy raz przesłuchiwano w tej sprawie, komisarz zapytał mię, kiedy słyszałam to od Meyerów. Ja odpowiedziałam, że nie pamiętam dokładnie dnia. Wtedy ryknął na mnie komisarz okropnym głosem: „Toś pewno nic nie słyszała! Wynoś się!"

Świadek Beyer, majster krawiecki, zeznaje: Z koń-

cem listopada czy grudnia wszedłem do sklepu Meyerów i słyszałem żywą wymianę słów między starym Meyerem a jego córką, która wkrótce potem zmarła nagle. Oboje byli niezwykle rozdrażnieni, a córka rzekła wyraźnie do ojca: „Czego ojciec chce od Wintera?“ Ja myślałem, że idzie o jakie zaloty Wintera, pytam się więc Meyera: Co pan dostaniesz od Wintera? Meyer na to: Nic. Pytam się go dalej, kto to jest ten Winter, a Meyer odpowiedział, że to gimnazjasta z Przechlowa. Meyerówna rzekła jeszcze coś, czego nie zrozumiałem, na co Meyer krzyknął: Co cię to obchodzi, milcz, ja i tak się wynoszę!

Następnie skonfrontowano Hellwiga, Hellwigową, Wywiorę i Beyera z Meyerami. Świadkowie podtrzymują wszyscy swoje zeznania, Meyerowie wypierają się wszystkiego. — Proboszcz Behrendt zeznaje, że Hellwigowie są uczciwymi i wiarogodnymi ludźmi, a przytem wcale inteligentnymi. Wątpić należy, żeby sobie całą historję wyssali z palca, albo też dali się innym suggestjonować. — Również i wójt Theiss wydaje Hellwigom jak najlepsze świadectwo i uważa ich za ludzi zupełnie wiarogodnych.

Swiadek Plath, długoletni przyjaciel Wintera, zeznaje, że w lecie spacerował raz z Winterem, który przechodząc, pozdrowił Moryca Levyego. — Prok.: Czy Winter rozmawiał wtedy z Levym? — Swiadek: Nie, tylko ukłonił się mu i rzekł: Dzień dobry! — Swiadek Doehring, mieszkający vis-a-vis domu Levyego, zauważył, że w dniu 11 marca sporo obcych żydów szło z dworca kolejowego do miasta. U Levyego nie zauważył świadek nic podejrzanego. — Swiadek Schoenberg, majster malarski, zauważył w dniach 10 i 11 marca sporo obcych żydów, którzy w małych grupkach zdążali ku miastu. — Przew.: Ilu ich było? — Swiadek: Mniejwięcej jedenastu, albo trzynastu. Byli porządnie ubrani i wolnym krokiem szli ku domowi Lessego. Kilku z nich stanęło jeszcze na schodach i rozmawiało żywo ze sobą. — Obrońca: Muszę dodać, że i konduktor kolejowy Balkow zauważył, że w dniu 11 marca dużo obcych żydów wysiadło na dworcu chojnickim.

Świadek Balkow, stolarz, widział również sporo obcych żydów w dniu 11 marca. Gromadzili się oni koło domu Lessego. — Swiadek Schillerowa opowiada o sensacyjnych rewelacjach, które poczynił przed nią żydek Aleks Prinz w dwa dni po śmierci Wintera, kiedy jeszcze nikt o niej nie wiedział: Dnia 13 marca przyszedł do mojego mieszkania Alex Prinz. Była może godzina dziewiąta przed południem. Ledwo wszedł, zdyszany, zaraz zaczął mówić urywanym głosem: Pani Schillerowa, kantor z bożnicy szlochowskiej poderżnął gardło gimnazjaście Winterowi. Ja pytam: Czy sam poderżnął? Na to Alex: Było ich trzech przytem, kantor ze Szlochowa, z Elbląga i z Chojnic. Pytam się go dalej: Gdzież się to stał? A. Prinz odpowiada zaraz: U Levyego w piwnicy. Potem opowiadał jeszcze Prinz, że zato zapłacono dużo pieniędzy, bo teraz krew bardzo droga i że najmniej 10.000 talarów kosztowała. Na pytanie, kto te pieniądze daje, odrzekł Prinz, że przecie krew wszędzie rozsyłają, więc potem przychodzą zewsząd pieniądze. Wszystko to mówił mi Prinz przed znalezieniem zwłok Wintera. Zwróciłam mu uwagę, że w takim razie musiały pozostać ślady krwi; on jednak odrzekł, że wszystko oczyszczono. Potem w kwietniu, zaraz po uwięzieniu Izraelskiego, był u mnie po raz drugi i zawiadomił mnie o aresztowaniu tego rzezaka, dodał jednak, że Izraelski niczego nie zdradzi, choćby go i 10 lat więziono. Ogromnie przeraziłam się całem tem opowiadaniem Prinza i rzekłam mu: musisz zaraz zrobić doniesienie! On jednakże wzdrygał się, wobec czego ja sama doniosłam o wszystkiem Hoffmanowi.

Przew.: Jakże pani pamięta, że to było właśnie 13 marca? — Świad.: Bo wkrótce potem przyszły do mnie dwie kobiety i doniosły mi o znalezieniu zwłok Wintera.

Prok.: Przecież Aleks Printz słynie z głupkowatości? — Świad.: To prawda; przynosił mi jednak co dzień wodę, obsługiwał mnie, ale nigdy nie zauważyłam, żeby był tak głupi, jak ludzie sądzą. Matka jego zakazała mu później chodzić do mnie, a żydzi, dowiedziawszy się, że mi wszystko opowiedział, zbili go okrutnie.

Przewodniczący przystępuje do przesłuchania Printza. Przew.: Czy pan opowiadałeś to wszystko Schillerowej? — Świad.: Tak jest, opowiadałem, że kantor Heyman zamordował Wintera w piwnicy Levyego. — Przew.: Czy to prawda? — Świad.: Nie wiem. — Przew.: Jakżeś pan mógł takie rzeczy opowiadać. — Świad.: Bo mnie upito w restauracji Jeleniewskiego i kazano mi opowiadać różne rzeczy. — Świad. Schillerowa: To kłamstwo, jakżeś ty mógł otrzymać rozkaz opowiadania mi bajek o zamordowaniu Wintera, kiedy przecie 13 marca nikt jeszcze w Chojnicach nie wiedział, że Winter został zamordowany. A przecie nie zaprzeczysz, żeś był u mnie właśnie 13 marca. — Printz milczy. — Sędzia przysięgły Meyer zapytuje, czy Printz używany jest do posług u rabina, albo u kantora w bóżnicy. — Świad. Printz zaprzecza temu, natomiast Schillerowa i Bleyer zeznają stanowczo, że Printz bardzo często nosił różne pakunki rabina i kantora chojnickiego.

W dalszym ciągu przesłuchano kilku świadków, którzy stwierdzili, że kantor Nossek przyjmował w dniu 5-go marca kilku obcych żydów, aczkolwiek się tego pod przysięgą wyparł. Obrona postawiła wniosek, aby żyda Nosseka i rzezaka Eisenstedta natychmiast przyaresztowano, nie ulega bowiem wątpliwości, że dopuścili się krzywoprzysięstwa. Prokurator jednakowoż jest zdania, że z aresztowaniem tych dwóch żydów nie potrzeba wcale się spieszyć, bo i tak nie uciekną.

Przy podjęciu na nowo rozprawy zwierzchnik sędziów przysięgłych protestuje w imieniu całej ławy przeciw obrażaniu uczuć religijnych sędziów przysięgłych, którzy nie pozwolą na to, aby żydowscy świadkowie nazywali nadal zeznania zaprzysiężonych chrześcijan obrzydliwemi kłamstwami i plotkami. Sędziowie przysięgli wyrażają nadzieję, że podobne wypadki na przyszłość zdarzać się nie będą.

W dalszym ciągu zeznaje służąca żyda Eisenstedta, która jednak nie umie powiedzieć nic ciekawego. — Świadek Czegalski z Tuchlowa zeznaje: W czwartek albo w piątek po zniknięciu Wintera, spotkałem kantora żydowskiego Hallera, który szedł w kierunku dworca tuchlowskiego. Pod surdutem niósł jakiś podłużny pakiet, który usiłował napróżno ukryć, kiedy mię zobaczył. Zawołałem więc moją żonę i oboje widzieliśmy, że z pod surduta wyglądał jeszcze kawałek żółtego papieru, który Haller również nadaremnie usiłował ukryć. Zaraz rzekłem do mojej żony, że mi się cała ta sprawa wydaje podejrzaną. — Przew.: Przecież pan często spotykał Hallera? — Świad.: Tak jest, ale wtedy postępowanie jego wydało mi się bardzo dziwnem. Pakiet, który on niósł, było to podłużne pudło drewniane, na jakie 7 cm. długie i pół metra szerokie. Żydek Lewynek pomagał mu nieść to pudło.

Świad. Lucke zeznaje, że 11 marca wieczorem był na dworcu i zauważył kilku podejrzanych żydów, którzy przyjechali z Laskowic do Chojnic. — Przew.: W jaki sposób pan tych żydów zauważył? — Św.: Zrobili na mnie bardzo nieprzyjemne wrażenie, patrzyli ponuro i rozmawiali tajemniczo. — Świadek Worczewska zeznaje, że w tenże sam wieczór spotkała się na dworcu z panią Ludcową, która rzekła do niej: Niech pani popatrzy na tych szkaradnych żydów! Było ich dwóch, prawdopodobnie przyjechali dopiero z Laskowic.

Przewodniczący przywołuje na świadka żydowskiego kantora Hallera, który wypiera się jakoby w marcu był w Chojnicach, aczkolwiek stwierdziło tę okoliczność kilku wiarogodnych świadków. Haller twierdzi, że dnia 11 marca był w Liszkowie z Morycem Geysenbergiem i żydem Hohensteinem, żeby wyszukać sobie służącą. — Przew.: Kiedy u pana był kantor chojnicki Nossek? — Świad.: 25 lutego. — Przew.: Czego on chciał w Tuchlowie? — Świadek: Chciał objąć moją posadę. — Następny świadek Bettinowa twierdzi z całą stanowczością, że widziała d. 11 marca w południe, jak Haller siadał w Tuchlowie do pociągu chojnickiego. — Świadkowie Geysenberg i Hohenstein nie pamiętają (!?) czy z Hallerem byli w Liszkowie przed południem czy po południu.

Św. Neubert, żandarm z Konarzyna zeznaje, że na odpuście w Konarzynie wszystkim kupcem kazał zwinąć stragany już o godzinie $2^1/_2$, że więc tak Lindenstrauzowie jak i Hugo Lewy mogli wrócić do Chojnic na godzinę 6-tą. Również i świadkowie Kratkowa, Cyrlcel, ponownie żandarm Neubert, robotnica Kochszowa potwierdzają, że Lindenstraussowie wrócili do domu o godzinie 6. Tutaj następuje ciekawy epizod, o którym doniosłem już telegraficznie. Prokurator państwa Settegast na podstawie socjalistycznego „Vorwärtsu“ usiłuje zeznaniom Helwigowej nadać cechę humorystyczną. Obrońca Kunrath woła: Mamy prawo być zdziwieni, że królewska pruska prokuratorja państwa czerpie natchnienia i dowody z socjalistycznego świstka! Prok.: Muszę sobie wyprosić podobne konkluzje. „Vorwärts“ nie jest dla mnie miarodajnym czynnikiem. — Obrońca: Faktem jednak jest, że prokuratorja bierze dyrektywę od redakcji „Vorwärtsu“.

Przewodniczący przystępuje do przesłuchania świadka Hellwiga, któremu pismo socjalistyczne zarzuciło zabobonność i kierowanie się głupimi przesądami. — Przew.: Proszę pana, czy pan mówił kiedy, że widziałeś djabła lecącego przez komin, albo że djabeł zaczarował panu krowy? — Św.: To nieprawda. — Przew.: Podobno mówiłeś coś podobnego do małżonków Johnów, zamieszkałych w Berlinie? — Św.: To także nieprawda. — Przew.: Jak ojcu pańskiemu było na imię? — Św.: Marcin. — Przew.: Czy nie nazywano go „błogosławionym Marcinem“? — Św.: Nie.

Św. Meibauer podaje nazwisko owego parobka, od którego Rossowa słyszała rewelacje o tem, co się działo u Levych w dniu 11 marca. Nazywa się on Affelt. Wobec tego świadek sądzi, że Rossowa na tym punkcie wolna jest od zarzutu krzywoprzysięstwa. — Przew.: To do pana nie należy. — Św.: W każdym razie tego zapatrywania był sędzia śledczy, bo powiedział, że choćby Rossowa wywikłała się z tej sprawy, to on ją zawikła w nową i musi jej wykazać, że zeznała nieprawdę. (Sensacja. Krzyki oburzenia).

W dalszym ciągu zeznaje osławiony komisarz Braun, którym per longum et latum wywodzi, w jaki sposób odkrył sprzeczności w zeznaniach Masloffa, a później wywodzi całą apologję swojego śledztwa przeciw Hoffmannowi. — Obr. Vogel: Gdzież zatem, zdaniem pańskiem, znajduje się morderca? — Św. Braun: Mordu dokonano w bliskości jeziora. — Obr.: Lewy przecież mieszka koło jeziora, czemuż więc usiłowałeś pan odwrócić podejrzenie od niego? Proszę mi jeszcze powiedzieć, czy to pan w swojem sprawozdaniu pisałeś o „baśni, przynoszącej hańbę całemu Chrześcijaństwu i o podejrzeniach, wzniecony ch przez fanatyzm i zabobonność antysemitów?“ — Sw.: Tak jest, nie mam się czego zapierać — Obr.: I prowadząc śledztwo przeciw Hoffmannowi, nie natrafiłeś pan na żadne poszlaki przeciw Lewyemu? — Św.: Nie. — Obr: To zabawne. Sądzisz pan, że mord popełniono wieczorem? — Św.: Nie, w nocy. — Obr.: Mimo, że lekarze i rzeczoznawcy orzekli wprost inaczej? — Sw.: Tak jest i wbrew orzeczeniom rzeczoznawców sądzę, że przy morderstwie nie spłynęła ani kropelka krwi! (I ten człowiek prowadził dochodzenie w sprawie morderstwa, oskarża Hoffmanna i Masloffa, uwalnia Lewyego od wszelkiej winy! P. R). — Obr.: Przy rewizji domu Lewyego nie znalazłeś pan żadnych śladów krwi? — Sw.: Nie. — Sędzia przys. Meyer: To dziwne, bo ja zauważyłem takie ślady na pierwszy rzut oka.

Osk. Masloff opowiada, że Lewyowa, dowiedziawszy się o jego spostrzeżeniach, obiecała mu pieniądze, stare ubrania Moryca i przysłała mu kilka kiełbas. Zeznania te potwierdza żona Masloffa. — Zeznaje następnie kilku ajentów policyjnych i komisarzy, którzy powtarzają na ślepo twierdzenia Brauna i Wehna.

Następnie zjawia się jako świadek w obronie „spotwarzonego“ Lewyego i Meyerów, redaktor socjalistycznego „Vorwärtsu“ z Berlina, John, ze swoją lubą małżonką. — Przew.: Znasz pan Hellwiga? — Sw.: Nie znam, ale słyszałem o nim różne ciekawe rzeczy od mojej żony. (Swiadczył się cygan cyganem P. R). Żona mówiła mi, że Hellwig nie jest w stanie wyrobić sobie w czemś samodzielny pogląd, że wierzy w gusła i czarownice, że opowiada dużo o djabłach, których miał widzieć, że ojciec jego miotłą odpędzał od krów i koni złe duchy itd. — Przew.: W jaki sposób znalazłeś się pan tutaj tak prędko? Kto pana wezwał z Berlina? — Sw.: Pan Sonnenfeld (obrońca Moryca Lewyego w procesie o krzywoprzysięstwo). — Przew.: Czy panu obiecano zwrot kosztów? — Sw.: Tak jest. — Przew.: Sąd ich panu nie zapłaci. — Obr. Hunrath: Po cóż tu pana wzywał Sonnenfeld? — Sw.: Ja myślałem, że on tu jest obrońcą. — Przew.: Gdzieś pan poznał swą żonę? — Sw.: We Frankfurcie, w karczmie.

Sw. Johnowa, żona redaktora „Vorwärtsu“, opowiadada, że w Görsdorf pasała razem krowy z Hellwigiem, który wtedy miał lat 8—9 i ten opowiadał jej różne historyjki o djabłach i czarownicach. — Obr. Heyer protestuje w imieniu oskarżonych, żeby Johnom nie płacono żadnych kosztów podróży i innych wydatków. Sąd przychyla się do tego wniosku.

Przesłuchano jeszcze burmistrza Deditinsa i sędziego śledczego Zimmermanna w sprawie pogróżek i presji, wywieranych na oskarżonych, stwierdzonej oświadczeniami Masloffów, oraz zeznaniami Bruhna i protokolanta sądowego. Obydwaj wypierają się wszelkich gwałtów, w końcu jednak Zimmermann przyznaje, że „wobec gburowatej baby nie mógł krępować się konwenansami“ i że musiał zażyć „pewnej energji“ celem wydobycia z niej zeznań.

Dalej przesłuchano majstra rzeźnickiego Hoffmanna, chrześcijanina, na którego żydzi rzucili podejrzenie a córka nawet poddać się musiała na policji rewizji lekarskiej. Tak prokurator Settegast, jak adwokaci Zielewski i Heyer, oraz prezydent trybunału zadawali świadkowi różne pytania. Hoffman oświadczył z oburzeniem, że niema pojęcia o tem, w jaki sposób Ernest Winter zgładzony został ze świata. — Świad.: Amalja Reichelt zeznała, jako krótko przed Wielkanocą opowiadała jej Masloffowa, że między bielizną otrzymaną do prania od rodziny Lewych znajdowało się pokrwawione prześcieradło. — Przewodniczący kazał przywołać raz jeszcze rodzinę Lewych. Adolf Lewy oświadczył na odnośne zapytanie, że nic niema do dodania do swych zeznań. Tak samo jego córka i syn. — Żonę Lewyego zapytuje przewodniczący: Możesz pani zapewnić, że nazajutrz po zbrodni nie byłaś w domu stręczycielki Ross? — P. Lewy: Rossowa tego twierdzić nie może, przecieżbym się przyznała, gdybym była. — Przew.: Możesz pani zapewnić, że nie byłaś u Rossowej? — P. Lewy: Nie mogę. — Zadawał jej jeszcze różne pytania adwokat Heyer, ale tłomaczyła się niejasno.

Przyprowadzono teraz z więzienia śledczego Moryca Lewyego. Na pytanie przewodniczącego oświadczył, że wyznał szczerą prawdę i nie ma nic do dodania. To samo Israelski. — Następnie zaprzysiężono wszystkich członków rodziny Lewych, oraz Israelskiego, poczem przewodniczący sformułował 15 pytań dla sędziów przysięgłych, które wszystkim czterem osobom, zasiadającym na ławie oskarżonych, zarzucają rozmyślne krzywoprzysięstwo.

Prokurator Settegast wygłasza swoje plaidoyer,

które w streszczeniu tak się przedstawia: Na wstępie zaznaczył, że proces obecny ma ścisły związek z zamordowaniem Wintera. Niestety, nie przyczynił się do wyświecenia zbrodni. Wszyscy urzędnicy, jak również berlińscy urzędnicy kryminalni, pracowali zupełnie bezstronnie i nie czynili żadnej różnicy między Chrześcijanami a żydami. Nie chodzi dziś o to, czy to była zwykła zbrodnia, czy też zbrodnia dla krwi, lecz o to, czy Masloff i towarzysze popełnili krzywoprzysięstwo. Prokurator opowiadał następnie, jak Ernest Winter dnia 11 marca w południe opuścił dom rodzicielski i już do niego nie wrócił; ostatni raz widziano go o wpół do 6 w pobliżu jeziora mniszego. Opowiedział dalej historję znalezienia części ciała Wintera.

Czterech rzeczoznawców — powiada — oświadczyło, że śmierć nastąpiła skutkiem uduszenia. Mniejsza zresztą o to, faktem jest tylko, że Ernest Winter zginął śmiercią gwałtowną. Podejrzenie, jakoby Winter zamordowany został w domu prostytutki, okazało się nieprawdziwem. Podejrzywano też chrześcijańskiego radnego i mistrza rzeźnickiego Hoffmanna, ale i te zarzuty okazały się nieuzasadnionemi. Wreszcie padło podejrzenie na rzeźnika żydowskiego Adolfa Levyego. Dom Levyego nadaje się do wykonania takiej zbrodni. Dopiero w dziesięć dni po znalezieniu części ciała zgłosił się Masloff, a 18 kwietnia pani Ross i opowiedzieli szczegóły, które dawały powód do obecnego procesu. Prokurator, omówiwszy obszernie owe szczegóły, wyraził przekonanie, że wszystkie cztery osoby, zasiadające na ławie oskarżonych, popełniły rozmyślne krzywoprzysięstwo i muszą być ukarane.

W dalszym ciągu przemawiali obrońcy: Vogel w obronie Masloffa, Hunrath Rossowej, Zielewski Masloffowej i Heyer w obronie Bergowej. (Tekst przemówień obrońców podamy ze względu na brak miejsca w jutrzejszym numerze). Po replice prokuratora Settegasta i nadprokuratora Lantza przemawiali jeszcze raz wszyscy czterej obrońcy poczem przysięgli udają się na długą naradę.

Przysięgłym postawiono pytań piętnaście; z tych zaprzeczyli dwanaście pytań, jedno zaś odnośnie do Masloffa, a dwa odnośnie do Rossowej zatwierdzili. Mianowicie potwierdzili sędziowie przysięgli, że przez zatajenie w pierwszem śledztwie dopuścił się Masloff krzywoprzysięstwa, natomiast zaprzeczyli, jakoby zbrodni tej dopuścił się przez zeznania swoje, poczynione w sądzie krajowym. Odnośnie do Masloffowej, która widziała u Levych fotografję i łańcuszek Wintera, oraz chusteczkę znaczoną „E. W.“ sędziowie przysięgli zaprzeczyli wszelkiej winie. Również i Bergową uwolniono całkowicie od zarzutu krzywoprzysięstwa.

Prokurator postawił wniosek, aby Masloffowi wymierzono cztery lat więzienia i pięć lat utraty czci, a Rossowej dziewięć lat więzienia i dziesięć lat utraty czci. Jeden z obrońców zauważa, że prokurator nie zrozumiał chyba donioełości i znaczenia werdyktu sędziów przysięgłych. Prokurator zaznacza, że przez krzywoprzysięstwo to (t. j. „zatajenie“) Masloffowie wprowadzili w błąd sąd i uniemożliwili natychmiastowe poszukiwanie mordercy.

Trybunał po długim namyśle skazał Masloffa na jednoroczny pobyt w domu poprawy, zaś Rossowa $2^1/_2$ roku domu poprawy i trzechletnią utratę czci. Publiczność przyjęła wyrok okrzykami oburzenia i uwolnionej Masloffowej oraz Bergowej urządziła serdeczną owację. Żydzi oburzeni są wyrokiem, który uznaje zeznania Masloffa za wiarogodne a tylko czyni go winnym „zatajenia“. Sam prokurator zaznaczył z góry, że taki werdykt równałby się skazaniu „niewinnego“ Levyego!

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś w poniedziałek Marcina, Papieża i Pięciu braci Polaków, męczenników; we wtorek Homobona, wyznawcy i Dydaka; w środę Jozafata Kuncewicza, biskupa, męczennika.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 52 zachód przypada o godz. 3 minut 59; długość dnia godzin 9 minut 7

Zmiana lunacji: Druga kwadra księżyca przypada dn. 14 o godz. 3 minut 37 rano.

Stan powietrza. Dnia 12 go listopada o godzinie 7 rano, barometr 741·8, termometr + 1·6 wilgotność 95%, wiatr wschodni. 10.

* **Przeszło stu** drobnych handlarzy węgla zebrało się wczoraj w sali Rady miejskiej, celem naradzenia się nad swoim losem wobec konkurencji sprawionej przez miejskie składy. Zgromadzeniu przewodniczył p. Siedlakowski a o rozweselenie zebranych postarał się p. Zygmunt Mikołajski. Niezliczone „mowy“ i rezolucje zapoznanego trybuna ludu, obudzały tak serdeczną wesołość, że kilku zapóźnionych uczestników cofnęło się od drzwi w przekonaniu, iż zamiast narad węglarzy odbywa się w sali wieczorek p. Lelewicza, wygłaszającego monolog p. t. „Pan Gadulski ma głos!“

Wreszcie sprzykrzyło się zebranym słuchać bredni p. Mikołajskiego, przerywanych przez komisarza policji dra Banacha i żyd Hirsch Reich wytłumaczył niefortunnemu i nieproszonemu obrońcy, że na sprawach węglowych zna się akurat tyle, co na polityce lub ortografji. Reich potępił gminę, że się miesza w nieswoje rzeczy, bo chcąc ulżyć ludności, wprowadziła w biedę drobnych handlarzy, którzy w razie otrzymania takich ułatwień, jakie ma magistrat, gotowi są sprzedawać węgiel po tych samych cenach, co składy miejskie. Zdaniem Reicha nie chodziło Radzie o nic innego, jak tylko o interes dla przyszłych wyborów do Rady miasta.

Obecny na sali p. Kwiatkowski, oświadcza, że sprzedając obecnie węgiel po 42 ct. za cetnar drobnym handlarzom, nie zyskuje się nic prawie, bo sprzedaje się węgiel czysty, bez „manco“ — a Magistrat daje węgiel, „jak idzie“. Pan Kwiatkowski radzi udać się handlarzom do p. Czernego, aby przez niego uzyskać w kopalniach w Sierszy możliwe ustępstwa. Zabierał też głos i dr Szafiarski, (który jako współwłaściciel „Mieszczanina“ ma chyba tyle wspólności z węglem, że obaj czernią) udzielając zebranym rady, aby co rychlej założyli towarzystwo (naturalnie nie bez syndyka Przyp. Red.), któreby zakupywało węgiel wprost z kopalń z pominięciem hurtowników.

Po eszcze jednem przemówieniu Reicha, wezwał niestrudzony homo gadativus p. Mikołajski zebranych, aby dziś rano o godzinie 11 zgromadzili się przed magistratem i wysłali delegację do prezydenta o przyjście im z pomocą.

Po tem wyładowaniu swej energji, poczuł p. Mikołajski takie zmęczenie, iż przestał gadać. Wobec tego zgromadzenie zostało zamknięte.

Deputacja węglarzy zjawiła się rzeczywiście dzisiaj przed południem u p. prezydenta, który wysłuchawszy życzeń i zażaleń wysłanników, doradził im, aby wnieśli w tej sprawie pisemne podanie.

* **Samobójstwo.** W niedzielę po południu w domu pod l. 10 przy placu Matejki odebrał sobie życie przez powieszenie 20-letni Franciszek Miszczyński, uczeń drugiego roku szkoły przemysłowej. Śmierć została stwierdzona przez dra L. Schneydra. Przyczyną samobójstwa niesnaski rodzinne i zawiedziona miłość.

* **Zmarła nagle** w sobotę wieczorem na udar sercowy 47 lat licząca Katarzyna Nakielnik, akuszerka, osierocając pięcioro dzieci.

* **Sala hotelu Saskiego** na bieżący sezon koncertowy i balowy została świeżo wymalowana i wytapetowa tak, że obecnie przedstawia się bardzo porządnie. Nadto sala otrzymała należytą wentylację, przez co publiczność a zwłaszcza damy zajmujące tak chętnie miejsca obserwacyj na galerji, nie będą narażone na tropikalne gorąco, jakie dotąd panowało w czasie zabaw karnawałowych. Prócz tego sale przyległe zostały również odświeżone staraniem dzierżawcy i właściciela restauracji p. A. Morawieckiego. Roboty malarskie wykonał p. Jul. Buczyński.

* **Żydzi w wojsku rosyjskiem.** W pismach warszawskich pojawiają się od czasu do czasu napozór suche, lecz w gruncie rzeczy wiele mówiące komunikaty z działalności komisyj poborowych i superrewizyjnych. Przeczytawszy je uważnie, można łatwo wyrobić sobie dokładne pojęcie o wpływach, jakie żydzi mają w sferach wojskowych, gdzie łapownictwo kwitnie jeszcze piękniej, aniżeli między urzędnikami. N. p. w ostatnich dniach stawali przed warszawską komisją poborową popisowi z 3, 5 i 6 cyrkułu Warszawy, posiadający odroczenia z lat zeszłych, lub należący do poboru bez losowania.

Było ich ogółem 167, z tego zaliczono do 2-giej (nieczynnej) kategorji pospolitego ruszenia 14 Chrześcijan i 46 żydów, za czasowo niezdatnych uznano 21 Chrześcijan i 45 żydów, odesłano do szpitala pod obserwację 2 Chrześcijan i 13 żydów, za całkiem niezdatnych uznano 2 Chrześcijan i 2 żydów. Zdezerterowało 3 Chrześcijan i 7 żydów.

Czyli, że żydzi, stanowiący przecież tylko pewien procent ogółu ludności, a co za tem idzie, ogólnej liczby popisowych przy głównym poborze, otrzymali w zeszłym roku odroczenia służby wojskowej w stosunku jak 120 : 47!!

Co więcej, ci sami żydzi, którym raz już odroczono służbę, teraz znowu wymknęli się w ogólnej liczbie 106! Z tego 13 poszło do szpitala, gdzie djagnoza, robiona przez lekarza zapomocą tęczowych mikroskopów Nr. 100, z pewnością wykaże ich niezdolność do noszenia karabina, 46 zaś zostało zaliczonych do nieczynnego pospolitego ruszenia.

Dezerterów żydowskich jest tego roku bardzo mało, choć i tak stosunek ich do zbiegów chrześcijańskich (7 : 3) jest anormalny i da się wytłomaczyć tylko tchórzostwem synów wybranego narodu. Na zmniejszenie się liczby dezerterów wpłynęło zapewne rozporządzenie rządu gubernjalnego, według którego kara w ilości 300 rubli, nakładana na rodzinę żyda, który się do poboru nie stawi, ściągana będzie natychmiast po jego niestawiennictwie, nie zaś, jak dotąd, po ukończeniu poboru.

Ciekawe, jakby wyglądało takie zestawienie, zrobione u nas, gdzie żydki w 9/10 wymykają się od „gwera“, albo też, pełniąc służbę kancelaryjną, siedzą sobie wygodnie w kancelarji, śmiejąc się w kułak z biednego chłopa, który „szwicuje“ z karabinem na trzaskającym mrozie, albo zabijającym upale...

* **Syonistyczny bank.** Warszawscy syoniści bardzo chętnie nabywali akcje „Banku narodowego żydowskiego“ w Londynie, ale przeważnie na raty, dając niewielki zadatek. Obecnie, ponieważ wielu akcjonarjuszów ograniczyło się tylko na danin zadatku, zarząd banku wydał rozporządzenie, na mocy którego ci wszyscy, którzy do określonego terminu nie wniosą przypadającej należności, pozbawieni będą praw akcjonarjuszów banku, a głównie i swoich zadatków. Z tego powodu wśród syonistów panuje wielkie rozgoryczenie, nie spodziewali się bowiem, aby ich bank mógł w ten sposób postąpić. Widać stąd, że syonistyczny narodowy bank żydowski, mimo operowania jedynie wśród żydów, ma tę samą wartość co inne szachrajskie „geszefty“ obliczone na darcie chrześcijańskiej skóry. Zawsze oni!

* **Żydowski profesor rzemiosł.** W „Hacefirze“, żydowskim dzienniku wychodzącym w Warszawie, ogłasza się żyd Chaim Srul, mieszkający w Łodzi, który chce uczyć żydów najprzeróżniejszych rzemiosł. Czcigodny profesor żąda za naukę tylko dwa ruble a za tę marną sumkę zobowiązuje się wykształcić listownie (!) każdego, kto się zgłosi, w sporządzaniu mydeł, perfum, pomad i pudrów, nie wyłączając szuwaksu, smaru, sody, laku, lakieru, atramentu, oliwy palnej i t. d. i t. d. Na zrobienie tych specyfików, posiada Chaim Srul sto (!!) sposobów. Nie wiadomo tylko czemu zamiast wziąć się do fabrykacji samemu, chce tylko uczyć innych. Przecież to byłoby daleko prościejsze!

* **Odkrycie pokładów węgla.** W okolicach Jęziora, na terytorjum austrjackiem, w pobliżu Modrzejowa, gdzie się zbiegają granice Austrji, Prus i państwa rosyjskiego, odbywają się od kilku tygodni próbne wiercenia w poszukiwaniu węgla na rachunek wiedeńskiej firmy Rappaport. Niedawno odkryto tam w głębokości 250 metrów pokład węgla grubości pół metra, w ostatnich zaś dniach natrafiono w głębokości 295 metrów na pokład węgla półtorametrowej grubości. Odkrycie dalszych, obfitych pokładów jest bardzo prawdopodobne. Przyszła kopalnia znajdować się będzie w bardzo szczęśliwem położeniu, ponieważ spławna rzeka i kolej są w pobliżu.

Sekcja szkolna Rady miejskiej na posiedzeniu pod przewodnictwem ks. kan. dra Stanisława Spisa obradowała ostatnio nad planami dla tutejszej szkoły wydziałowej im. św. Scholastyki. Sekcja dokonała pewnych zmian w przedłożonych Radzie przed niedawnym czasem planach, uwzględniając niektóre postulaty objawione w ówczesnej dyskusji. Natomiast niedoszła sekcja jeszcze do pozytywnego załatwienia sprawy kursów dopełniających i w tej mierze przeprowadzi dalsze obrady.

Z prokuratorji państwa otrzymujemy następujące pismo: Do Szanownej Redakcji czasopisma „Głos Narodu“ w Krakowie. Odnośnie do zamieszczonej w rubr. kronika czasopisma „Głos narodu“ z dnia 7 b. m. Nr. 253 korespondencji, wzywam Szanowną Redakcję czasopisma „Głos narodu“ po myśli §. 19 ust. pras. o zamieszczenie następującego przez c. k. sąd powiatowy w Dębicy odezwą z dnia 7 listopada b. r. Praes. 583 2/00 nadesłanego sprostowania:

Nieprawdą jest, aby Eljasz Grünspan, zwany także Elle, zajmował się sprawami toczącemi się w tut. sądzie i mógł w jakikolwiek sposób wpłynąć na ich rozstrzygnienie, aby on w sądzie tut. był jak u siebie w domu, aby do biur sądowych mógł sobie wchodzić i wychodzić kiedy mu się podoba, aby registratura była przed nim zawsze otwarta, nie prawdą jest również, aby sędziowie go poważali i przy witaniu się z nim podawali mu rękę.

Owszem wydane zostało przez naczelnika sądu przed 3 laty polecenie, aby Eljasza Grünspana do biur sądowych nie wpuszczano i tylko wtedy wstęp mu dozwalano, gdy w własnej sprawie przed sądem występuje. Zarządzenie to od czasu wydania jest ściśle przestrzegane. C. k. sąd powiatowy w Dębicy. *Chudzicki* c. k. radca i naczelnik sądu. Kraków d. 9 listopada 1900. C. k. radca sądu kraj. wyż. i prokurator państwa. (Podpis nieczytelny.)

Z teatru. Sobotnia premjera, sztuka w 3 aktach Daudet'a p. t. „Kłamczyni“ odznaczała się przede-

wszystkiem bardzo ładnem urządzeniem sceny w akcie drugim w stylu secesji. Tym razem jednak, jak słusznie zauważył kolega-dziennikarz z fotelu Nr. 23 wynikła z powodu tego urządzenia przykra, drażniąca dysharmonja między pokojem secesyjnym a tą teatralną starzyzną, jaka wieje z „Kłamczyni".

Ztudowana ta sztuka na treści, zaczerpniętej z nowelli, wskutek tego „gadana" nad miarę według starego szablonu, gdzie osoby wszedłszy na scenę, przedstawiają się publiczności, kreśląc pokrótce, co kto zacz, kto go rodzi, gdzie bywał, co porabiał. Dalszą charakterystyczną cechą „Kłamczyni" jest, że autor napisał ją dla jednej roli tytułowej, wskutek czego potrzeba było ponaciągać rzeczywistość na wszystkie strony, aby tu i owdzie osiągnąć przybliżenie prawdopodobieństwa.

Temat bardzo stary i w życiu i na scenie. „Dama kameljowa" pani Deloche (Siemaszkowa) pokochała nawzajem młodego człowieka członka arystokratycznej rodziny. Przeszłość pani Deloche jest chmurna i nieczysta; wie o tem matka młodego zapaleńca i wyrzeka się syna. Po pewnym czasie jednak przebacza mu, dowiedziawszy się, że syn zawarł ze swoją ukochaną kościelny związek małżeński.

Jednak przeszłość pani Deloche mści się na niej; dawny wielbiciel zmusza ją groźbą wyjawienia męża tajemnicy do tego, że zostaje jego metresą. Kłamstwami ratuje dobrą wiarę ukochanego męża, ale wikła się coraz bardziej. Nareszcie gdy zjawia się drugi jej kochanek, malarz Olivier i gdy biedny mąż już przezierać zaczyna, kłamczyni nie znajdując wyjścia a nie mając odwagi powiedzieć prawdy, odbiera sobie życie. Artyści grali wzorowo choć tu i owdzie za powolnie. Pani Siemaszkowa nie wiele nowego zdołała dodać do postaci pani Deloche. Trudno zresztą tego żądać od artystki, która musi grywać najrozmaitsze i najsprzeczniejsze role z niewątpliwą szkodą dla swego talentu.

Szczegółowe omówienie sztuki, pozostawiamy do „Głosu literackiego". „Kłamczynią" nie wzbogaciła dyrekcja repertuaru ani go nie urozmaiciła. Skoro jednak inaczej już być nie może.... *W. L.*

Henryk Sienkiewicz przyrzekł nadesłać naszemu teatrowi swoją jednoaktową komedję „Swaty pana Zagłoby" która grana będzie w dzień jubileuszu autora „Krzyżaków".

W tym tygodniu wznowionem będzie w nowej obsadzie „Zaczarowane Koło" Rydla, niegrane dotąd w obecnym sezonie.

---

§ **Skandal na wystawie paryskiej.** W pawilo-transwalskim zaszła w tych dniach bójka. Kilka młodych Angielek, rozgniewanych uwagami innych stojących dokoła osób, napluło na popiersie Krüger'a. Publiczność zaś rzuciła się na nie i obiła je a policja z trudnością oswobodziła panny i zabrała do dorożki. Tak donosi korespondent paryski „Berliner Tageblattu".

§ **Sto kilometrów na godzinę.** Na przestrzeni Paryż Calais odbyły się w tych dniach próby z nową lokomotywą, która przebiega 100 klmtr. na godzinę. Wynik prób był bardzo pomyślny; pociąg przebiegł przestrzeń z Paryża do Calais w ciągu trzech godzin, gdy dotychczas najszybsze pociągi potrzebowały na tę samą drogę $3\frac{1}{2}$ godzin.

§ **Wybryki Yankesów.** W Paryżu gości obecnie wielu bogatych Amerykanów. Hotele zarabiają na nich ogromne pieniądze. Pewna rodzina z Chicago wynajęła całe piętro, powozy, służbę, konie wierzchowe, automobile i płaci po 200 fr. dziennie. Ta rodzina po tygodniu była już znana w całym Paryżu. Kupowali bez miary, przepłacając wszystko. Pewnego wieczoru chcieli pójść do teatru na „Orlę". Nie było już ani jednej loży. Cały personel hotelowy obiegał ajencje, ofiarowując ceny bajeczne. Nie można było znaleść biletu. Wówczas sekretarz miljonera, wiedząc, że wszystkiego można dokazać za pomocą pieniędzy, wszedł do jednej loży, ofiarował tym, którzy ją zajmowali 1.000 franków, prosząc, by się natychmiast wynieśli. Prośba została spełniona. Amerykanie mogli uczynić zadość swej zachciance.

§ **Ryzykowna alegorja.** Jeden z dzienników niemieckich w Erfarcie, podał taką, niewinną na pozór anegdotę w swem piśmie:

„Pewnego dnia zdarzyła się katastrofa w jakiejś kopalni. Właściciel jej pyta naczelnego inżyniera, czy w katastrofie wszyscy górnicy zginęli? Inżynier odpowiedział, że niezależnie od zabitych przez eksplozję gazów, wszyscy inni zginęli pod gruzami, lub zostali uduszeni. „No, to musimy ogłosić — rzecze właściciel kopalń, że damy nagrody 100 marek każdemu górnikowi, który wyjdzie żywy". Prokuratorja pruska dopatrzyła w tym artykuliku alegorji do przyrzeczonej ofiary cesarza Wilhelma, wypłacenia 1000 taelów, za każdego ocalonego w Pekinie cudzoziemca, w chwili, kiedy rozeszła się po świecie wiadomość, że wszyscy tam zostali już wymordowani przez Chińczyków. Znalazłszy w tym artykule dowód winy obrazy majestatu, wytoczyła redaktorowi proces, w którym on został skazany na rok więzienia. Niebezpieczne jest zaiste w państwie pruskiem drukować anegdoty, mogące wzbudzić podejrzenie gorliwej prokuratorji.

Ruch wyborczy.

Kandydat narodowy i antysemicki Franciszek Ptak z Bieńczyc odbywa w dalszym ciągu sejmiki przedwyborcze, na których zaznacza się coraz to dobitniej ogromna popularność, na jaką w całym okręgu wyborczym jego kandydatura liczyć może.

W sobotę odbył się w Rzozowie, w powiecie podgórskim, wiec w domu Adama Janika. Przewodniczył Jan Janik starszy, zastępcą był Kasper Lupa, sekretarzem Jan Kubas Rzozów jest jedną z tych gmin, które solidarnie głosowały trzy lata temu za Daszyńskim.

Obecnie wszyscy gospodarze gminy, wysłuchawszy przemówienia Franciszka Ptaka, oświadczyli się, jak jeden mąż, za jego kandydaturą, przyczem oświadczyli, że o Daszyńskim już słyszeć nie chcą i chcą koniecznie swojego wybrać.

Tego samego dnia odbył się również sejmik dla wysłuchania Ptaka w Kopance w powiecie podgórskim. Przewodniczył gospodarz Byk, zastępcą był gospodarz Mamel, sekretarzem St. Ludwikowski ze Skawiny, który towarzyszy Ptakowi w jego podróżach agitacyjnych.

W dalszej drodze do Tyńca zatrzymał się Ptak w gminie Samborek, która trzy lata temu głosowała za ludowcami. Tutejsi gospodarze oświadczyli Ptakowi, że słyszeli go przemawiającego w Skawinie i że od tego czasu decyzja ich jest już wyrobiona. Co do jednego wszyscy oddadzą swoje głosy Ptakowi, z pominięciem wszystkich innych kandydatur.

Późnym wieczorem zawitał Ptak do Tyńca. Oczekiwała go ogromna masa wyborców. Przewodniczącym wybrano najstarszego wiekiem gospodarza Gąsiorka, zastępcą gosp. Kościółka, sekretarzem gosp. Karczm rczyka. — Uczestników było przeszło 300. Zgromadzenie odbyło się w dużej sali, w domu wójta, przeznaczonej na zabawy i zebrania. Między zebranymi były osoby z miejscowej inteligencji, oraz liczni robotnicy. Ptak przemawiał przez półtorej godziny, a wywody jego przyjmowane były z zapałem.

Stawiano szereg interpelacyj, zegarmistrz Orłowski, uchodzący dotąd za socjalistę, interpelował Ptaka, jakie zajmie stanowisko w sprawie Koła polskiego. Ptak oświadczył, że chce solidarności wszystkich posłów polskich, widząc w niej konieczny warunek wszelkich politycznych powodzeń; solidarność jednak nie może tamować swobody walczenia o interes ludu. Kandydat ma nadzieję, że uda mu się wraz z innymi demokratycznymi posłami przeprowadzić taką zmianę statutów Koła, która umożliwi bezwzględną solidarność narodową bez uszczerbku dla obowiązków, jakie ma poseł wobec swoich wyborców.

W takiem Kole polskiem, któreby nie pozwoliło mu bronić interesów ludu i być tłomaczem jego żądań, Ptak zostaćby nie mógł i raczej byłby skłonny zwrócić mandat w ręce wyborców. Dzisiejsze statuty Koła, które tylko jednym żydom dają swobodę nie oglądania się na solidarność, żadną miarą cierpiane być nie mogą. Odpowiedź tę przyjęto oklaskami.

Po kilku innych interpelacjach, na które Ptak ku powszechnemu zadowoleniu odpowiedział, liczni mowcy oświadczyli, że o Daszyńskim lud już słyszeć nie chce, co zaś do p. Krotoskiego, jakkolwiek nic mu nie mają do zarzucenia, to jednak jest to właściwy kadydat na kurję pierwszą, drugą lub trzecią, nie zaś na piątą.

Zgromadzeni z zapałem okrzyknęli kandydaturę Ptaka, a nawet ci, których dotychczas uważano za nieprzejednanych zwolenników socjalnej demokracji, między innymi i wspomniany wyżej Orłowski, przystępowali pierwsi do niego, oświadczając, że będą go energicznie popierać, bo widzą w nim szczerość, przejęcie się sprawą ludową, serce i rozum, oraz czują, że takiego właśnie posła potrzeba ludowi.

Wczoraj sromotna porażka spotkała socjalistów w Ruszczy. Przyjechali na dwóch wozach w liczbie dwudziestu, zawiadomiwszy wprzódy o swoim przyjeździe dawnego swego zwolennika gospodarza St. Bętkowskiego z Wyciąż. Bętkowski oczekiwał na nich, ale ledwie przyjechali przed karczmę dał hasło, na które kobiety pod wodzą dzielnej gospodyni Sendorkowej wypadły z miotłami, i poczęły okładać agitatorów, którzy w popłochu rzucili się do ucieczki, gubiąc cwikiery.

Kobiety ścigały socjalistów aż do granic wsi.

Podobne przygody spotkały już socjalistów w Dąbiu i Radziszowie w ubiegłych tygodniach. Obszerniej opiszemy te przygody w przyszłym numerze.

W Krościenku nad Dunajcem odbył się dnia 5 listopada b. r. drugi i pewnie ostatni już wiec ks. Stojałowskiego — ostatni już mówię, bo po tem, co go tu spotkało, odniechce mu się już chyba tu jechać. Na samym wstępie do Krościenka powitał go egzekutor sądowy, który otrzymał polecenie ściągnąć z ks. Stojałowskiego koszty sądowe za proces, wytoczony ks. A. Łętkowskiemu, proboszczowi miejscowemu, nie znalazł atoli ten egzekutor u ks. Stojałowskiego nic, prócz 60 centów, które, dopraszał się, aby mu zostawić, bo nie miałby za co kupić sobie obiad — w walizce znaleziono starą albę, stułę, portalik, pewnie już bez relikwij św., bo zamiast pieczęci biskupiej był nalepiony jakiś obrazek, mszał, a w nim kilka hostyj, czego jednak egzekutor nie miał odwagi zabrać, jako rzeczy świętych; wszystko to wskazuje, że ten chrześcijański demokrata musi koniecznie odprawiać Mszę św. po chałupach chłopskich. Po skończonej egzekucji miał się rozpocząć wiec, ale cóż, kiedy nigdzie nie chciano dać lokalu, nawet żydzi za hojne honorarja ks. Stojałowskiego, swego opiekuna, u siebie mieć nie chcieli. Daremnie kręcili się za lokalem: Ciszek z Czarnego Dunajca, Rekucki z Nowego Targu, Smołczyński, kucharz z Muszyny, wierni towarzysze i poplecznicy ks. Stojałowskiego, których on miał ludowi jako kandydatów na posłów przedstawić, lokalu na wiec nikt odstąpić nie chciał; za wodą dopiero, jak tu nazywają część Krościenka, położoną z drugiej strony Dunajca, znalazł się jakiś gospodarz, dawny zwolennik ks. Stojałowskiego, który mieszkanie swoje na wiec odstąpił. Ale cóż? okazało się, że w domu tym zaledwie 10 osób pomieścić się zdoła, a tu setki ludzi, szczególniej kobiet i młodzieży, dąży za ks. Stojałowskim! O! czegóż jednak głowa? Ks. Stojałowski umie się prędko orjentować! Widząc, że nie ma księży, ani nikogo z inteligencji, bo nie chciano mu już więcej robić honoru, uczuł się panem sytuacji — więc otwiera okno w owym lokalu i niby z trybuny chce przemówić do ludu, który, jak się jemu wydawało, po to tak licznie się zgromadził, aby wysłuchać gorących słów swego opiekuna i nadal się jego pamięci polecić. Ale jakie było jego zdumienie, kiedy ten lud zamiast słuchać jego przemówienia, począł świszczeć, piszczeć, klaskać dłońmi i wołać: „precz stąd ty oszuście, szkoda tej sukni, co ją na sobie nosisz, niegodzieneś do nas mówić itp." Cierpliwością swoją chce ks. Stojałowski zwyciężyć zagorzalców, czeka więc, aż się uciszy i znowu zaczyna przemawiać, ale ledwie zdołał wymówić: „kochani bracia", a już znowu tumult i hałas nie do opisania i tak ciągle aż do samego zmroku. Ile w czasie tym padło z ust obecnych tam chłopów zarzutów przeciw ks. Stojałowskiemu za lampkę jerozolimską, za Kulików itd., to niepodobna opisać. Nie obeszło się przytem oczywiście i bez scen bardzo komicznych, więc wyszła n. p. z domu, aby uspokoić hałasujących gospodyni domu, w którym wiec się odbywał i poczyna do ludzi przemawiać — obecne tam kobiety przystępują wtedy do niej i jak zaczęły ją głaskać i z przodu i z tyłu, a przemawiać do niej słodziutenko: „ty przodowniczko nasza, ty przyjaciółko księdza" itd., tak kobieta, o mało w stroju Adamowym nie została, wisus jakiś przybiega tymczasem z tyłu i palcem zamazanym w błocie robi owej kobiecie wąsy aż pod ucho i woła, że kto nie ma wąsów, to przemawiać nie może, co wprawiło w taki humor wszystkich tam obecnych, że niektórzy aż się kładli od śmiechu. Widząc to wszystko ks. Stojałowski zamknął wiec i podążył wśród nowego znowu pisku i hałasu do miasta, do przyjaciela i zwolennika swojego Wójcika. Tu jeszcze więcej ludzi się zebrało i choć była już późna godzina, opuście przecież ks. Stojałowskiego nie chciano. Zbliżył się nareszcie około godziny 9 wieczorem czas odjazdu — powóz zajechał i ks. Stojałowski wyszedł z domu, ale spotkał znowu taki pisk i hałas, niektórzy poczęli nawet błotem rzucać na niego i powalali mu całą twarz i ubranie tak, że musiał się cofnąć i dopiero przy pomocy miejscowej żandarmerji „obmyty" i „czysty" zdołał wsiąść do powozu i umknąć. Po górach rozlega się znowu śpiew: „Marsz,

marsz Stojałowski z ziemi polskiej, tylko już nie do włoskiej, ale rosyjskiej i żydowskiej", czego jednak nie umię już zrymować tak, jak to umią pastuchy od kóz i owiec, co pieśń ową między sobą układają.

M. N.

Na poniedziałek dnia 5 b. m. zwołał wiec w Dąbrowie weterynarz z Tarnowa Sikorski, jako kandydat związku chłopskiego na V-tą kurję. Bojko, w ostatniej chwili powiadomiony, na łeb na szyję pognał do Tarnowa i zawezwał telegraficznie Stapińskiego. Nic dziwnego! Gdy doznał porażki w Szczucinie, pragnął przynajmniej w Dąbrowie połatać nadszarganą reputację. A że sam swojej głowie nie ufa, więc zażądał posiłków. Mimochodem zaznaczam, że inteligencję Bojki zanadto niektórzy przeceniają. Świadomi stosunków, dobrze wiedzą, że inni jego ustami mówią a ręką piszą. „Bojko ist ein Paradebauer". Sikorskiego jednak nie potrzebował wcale się obawiać, bo zwycięstwo nad weterynarzem bardzo łatwe!

Wiec odbył się w szynku żydowskim. Bojko raźno uwijał się po mieście, a że to był dzień jarmarczny, zebrał znaczną gromadę zwolenników i zawczasu obsadził salę. Wśród wielbicieli Bojki byli i żydzi. Paru głosami wybrano go przewodniczącym. Zabrał głos p. Sikorski.

Zaznaczając, że mała tylko różnica dzieli związek chłopski od ludowców, mówił tylko o bezrogach, czem tak zdenerwował obecnych na sali żydów, że aż papierosy zapalić musieli.

Po nim zabrał głos Winkowski. Twierdził, że zarazy bydła i trzody wywołują w Galicji sami weterynarze żądni dyet, a tem wywołał oburzenie zgromadzonych na Sikorskiego. Reszta jego mowy była reklamą swojej kancelarji adwokackiej, w której po zniżonych cenach skórę łupić się będzie.

Trzeci przemawiał Stapiński. Znicował całą mowę Sikorskiego i jego wieprzki, czem wywołał ogólną wesołość zgromadzonych i litość brała patrzeć na niezmiernie skonfundowanego biedaczka weterynarza. Wsiadł na swego zwykłego konika „krzywdy ludu", a mając przed sobą sam prosty lud, ze zwykłą swą perfidją przekręcał fakty.

Zapewniał nawet, że cesarz na manewrach zapowiedział w Jaśle stańczykom koniec ich rządów. Tylko na usilne ich prośby i kłaniania, zezwolił te wybory odbyć według starej normy. Lecz tę nowowybraną Izbę zaraz rozpędzi, a przy następnych wyborach lud otrzyma większą liczbę posłów, tak, że przeważy stańczyków. „Tylko jeszcze teraz wybierz nas ludu boży, a odniesiesz niechybne zwycięstwo".

Dalej przemawiał naganiacz Potoczków p. Myjak. Gdy począł zalecać Sikorskiego a uderzać na Stapińskiego, ludowcy podnieśli wrzask i nie dozwolili mu mówić. Próbował bronić się Sikorski, lecz ludowcy do głosu go nie dopuścili. Bojko dobrze wytresował swoich naganiaczy! Wśród wrzasku wielka część zgromadzonych znudzona i niezadowolona wyszła z sali. Pozostali tylko sami ludowcy. To też gdy ich zapytał Stapiński: „Kogo chcecie: Sikorskiego czy Winkowskiego", oświadczyli się za ostatnim. Ogłosił tedy Stapiński, że w V. kurji mają głosować na Winkowskiego, a przewodniczący dziękując na spokojny (?!) przebieg obrad, zgromadzenie zamknął.

Zabawiali się potem krzykacze ludowców kufelkami, lecz niektórzy zapomnieli za piwo zapłacić.

Na wiecu był obecnym i ks. Żygliński. Nie zabierał wcale głosu, bo wśród mowy Myjaka zapanował wrzask i większa część zgromadzonych opuściła salę. Skorzystali z tego ludowcy, bo zaraz po mieście rozpuścili plotkę, że ks. Żyglińskiego wyrzucili i niedopuścili do głosu.

Na wiecu tym Potoczkowie, liżący nogi ludowcom, dostali od nich już od dawna zasłużone kopnięcie, a p. Sikorskiemu zapewne odechce się kandydować.

Wojna Chińska.

LONDYN 12 listopada. (Tel. B. Kor.) „Standard" donosi z Szanghaju, że cesarzowa skazała na śmierć 15 eunuchów, którzy urządzili sprzysiężenie celem przewiezienia cesarza Kwangsu do Pekinu. Jenerał Tungfusiang zawiadomił cesarzową, że gdyby go chciała wydać mocarstwom, on natychmiast stanie na czele powstania w prowincji Kansu. Ministrowie i dostojnicy chińscy debatowali w Singanfu nad wyborem stolicy chińskiej; cztery głosy padły na Pekin, pięć na Singanfu.

„Times" donosi, że Li Hung Czang nie odpowiedział jeszcze na notę rosyjską w sprawie oddania Mandżurji pod cywilny zarząd urzędników chińskich pod protektoratem Rosji. Rosja postawiła także warunek, aby wybór tych urzędników zależnym był od zatwierdzenia ze strony Rosji, również chce Rosja utrzymywać w Mandżurji wojsko celem ochrony kolei i interesów rosyjskich. „Times" dodaje, że gdyby Chiny zgodziły się na postulaty Rosji, Mandżurja stałaby się poprostu prowincją rosyjską.

BERLIN 12 listopada. (Tel. pryw.) Do rady związkowej weszło żądanie kredytu jednorazowego na wyprawę chińską. Przedstawia ono cyfrę daleko wyższą, niż powszechnie przypuszczano i dowodzi raz jeszcze, że wojny dzisiejsze są za kosztowne, aby je można prowadzić bez finansowej ruiny państwa. Żądany kredyt wynosi 152,770.000. (A jednak cała wyprawa niemiecka do Chin liczy zaledwo dwadzieścia kilka tysięcy ludzi. Przyp. Red.)

PETERSBURG 12 listopada. (Tel. pryw.) W dniu 6 b. m. kra uszkodziła drut telegraficzny, ułożony na dnie Amuru pod Chabarowskiem. Komunikacja telegraficzna Rosji Europejskiej z Chabarowskiem była przerwana przez trzy dni. Naprawianie drutu, z powodu kry, niemożliwe. Otwarto tymczasową stację telegraficzną na brzegu. Przesyłanie telegramów przez Chabarowsk będzie znacznie utrudnione.

Ostatnie telegramy z procesu w Pisku.

PISEK 12 listopada (Tel. własny „Gł. N.).

Na początku dzisiejszej rozprawy przewodniczący zawiadamia, że rodzina Klimównej nie rozpoznaje z fotografji, przysłanej z Mannheim, Marji Klimównej. Z depesz, przysłanych z Mannheimu wynika, że Klimówna tamtejsza nie jest identyczna z Klimówną, która znikła w r. 1898.

Następnie ogłasza przewodniczący postępowanie dowodowe za ukończone. Trybunał udaje się na naradę, celem postawienia sędziom przysięgłym pytań.

PISEK 12 listopada (Tel. wł. „Gł. N."). Okazało się, że owa Klimówna z Mannheimu urodziła się na Węgrzech i ma lat 18. Cała ta sprawa jest licho obmyślaną żydowską sztuczką, obliczoną na zbałamucenie ławy przysięgłych.

Przy odczytywaniu protokołów, dr Pevny zwraca uwagę na sprzeczności w zeznaniach małżonków Rappów, którzy wypierają się, jakoby byli kiedykolwiek u Hilsnera, gdy tymczasem jest to rzeczą dowiedzioną.

Trybunał udaje się następnie na naradę w sprawie pytań, mających być postawionemi sędziom przysięgłym. Pytania główne dotyczą: 1) mordu Hruzównej, 2) mordu Klimównej, 3) oszczerstwa rzuconego na Erbmanna; ewentualne pytanie odnosi się do współwiny w zamordowaniu Hruzówny.

O godzinie 10 zabiera głos prokurator dr Malijowski.

Krótko, płynnie, przekonywująco zestawia cały materjał dowodowy, wyrażając nadzieję, że tymrazem chyba po raz ostatni sprawa będzie rozstrzygniętą. Wykazuje dalej, że samobójstwo i śmierć naturalna w wypadku Hruzówny wykluczona, jakoteż i twierdzenie Baudischa, jakoby mord popełniony został gdzieindziej a trup dopiero przeniesiony do lasu. Dalej zbija podejrzenia przeciw rodzinie Hruzówny.

Śmierć nastąpiła wskutek upływu krwi, kto winny? Hilsner. Potępia go opinja publiczna, dalej okoliczność, że go często widziano w lesie, że uganiał za Hruzówną, że w krytycznym czasie szedł do lasu z dwoma żydami, że wrócił z krwawemi plamami na spodniach; przygnębienie jego, zachowanie się w więzieniu i podczas rozprawy wykazują dostatecznie, że ma nieczyste sumienie. Dowód na alibi zupełnie się mu nie udał, przeciw niemu przemawiają zresztą Lang i Prochaska.

W dalszym ciągu omawia prokurator identyczność trupa Klimówny, suknie zamordowanej i nienaturalny sposób wypierania się Hilsnera. Godzina 11 20 min. Prokurator mówi dalej.

WIEDEŃ 12 listopada (T. B. K.). Dziś przed południem odbył się w kaplicy nuncjusza Taljanięgo proces kanonizacyjny ks. Szeptyckiego, metropolity lwowskiego. Ks. arcybiskup Szeptycki złożył na ręce nuncjusza przysięgę wierności i posłuszeństwa Papieżowi, poczem odbył się obiad u ks. Taljaniego na cześć ks. hr. Szeptyckiego.

NOWY JORK 12 listop. (T. pr.). Skutkiem uchwał, powziętych przez wielki meeting w Chicago, utworzono komitet, który ma zająć się wystosowaniem petycji do rządu, domagającej się pośrednictwa na rzecz boerów.

WIEDEŃ 12 listopada.— (Tel. giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 91·25, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98·50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89·50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109·50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·50, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·—, Losy tureckie 104·75, Marki 117·65, Ruble 254·25, Renta majowa 97·04, Austrjacka Renta koronowa 98·55, Węgierska Renta koron. 90·35.

UCZNIA

do zecerni przyjmie

Drukarnia W. L. Anczyca i Spółki

W KRAKOWIE. 3334

Zgłoszenia rano od 10 — 12-tej.

Świeżą Kawę

przewyborną w smaku — poleca handel

Jakóba Piekły w Podgórzu.

Campinas zielona	1 Kilo złr.	1·20
Ceylon zachod. indyjska .	1 „ „	1·64
Ceylon plantacyjna	1 „ „	1·80
Wyborne Wysiewki herbaciane	½ „ „	1·40

KAWY PALONE

Campinas palona	1 Kilo złr.	1·60
Ceylon zachod. indyjska .	1 „ „	2·08
Ceylon z domieszką Mocci i Menado	1 „ „	2·56

Kółkom Rolniczem i Wieleb. Duchowieństwu oraz większnym odbiorcom znacznie taniej. Odbiorcom z Krakowa odsyłam do domu. Zamawiać można korespondentką. 2833 9 10

Oznajmienie!

W aptece w Kentach pod Oświęcimem, jest do nabycia bardzo skuteczna **maść na nadgniotki**, nawet zastarzałe, 3298 9 10

Na 9% brutto a 7% netto

Sprzedam Piękny Dom

I-no piętrowy

o 7 oknach frontu, **z dużą parcelą budowlaną** pod takiż dom, z frontem na drugą ulicę **w Podgórzu** (przy ul. głównej), z dopłatą około 8.000 złr. do reszty długu Kasy 5.000 złr. (z pierwotnych 14.000 złr.) Wartość parceli samej około 3.000 złr. Wiadomość bliższa: **Jan Strycharski** Krakow, Jagiellońska 7. 3307 0 0

Majątek

koło Lwowa

o 10 klmtr. gościńcem rządowym, jest **do sprzedania** albo **zamiany** na majątek koło Krakowa — 400 mrg bardzo dobrej gleby, w tem 110 łąk i 24 lasu. Pałac i wspaniałe zabudowania gospodarskie. Przystanek w miejscu — Zgłoszenia listowne do Probostwa łacińskiego w Janowie, lub Jan Strycharski, Kraków, Jagiellońska. 3394 4 4

CUKIERNIA

Wł. Delekty w Tarnowie

poszukuje 3432 3 3

Praktykanta.

Dla Smakoszów!

Kto chce się dowiedzieć, co to jest prawdziwa, czysta, stara

żytniówka

niech pośle do **„Składu Win Greckich“ Kraków, Jagielońska Nr. 7,** po Buteleczkę z r. 1886

za 2 korony

a będzie miał się czem delektować. 1133 8 1?

!Drzewa owocowe!

wysoko-pienne, silne, z koronkami, **jabłonie, gruszki, śliwki, renklody, węgierki, czereśnie, wiśnie,** 50 ct. do 60 ct. za szt. **Brzeskwinie, morele, nektaryny,** (Brugnion). **Maliny, agrest, porzeczki, wino** itp. **Drzewa i krzewy ozdobne** itp. — **Cennik** wysyłam na żądanie opłatnie. **E. Ukłański, zarząd ogrodów Olsza-Dwór, poczta i st. kolei Kraków.** 2939 8 8



Crab Apple Blossoms

jest ulubionem pachnidłem eleganckiego świata

LAVENDER SALTS

najlepszy zapach pokojowy

The Crown Perfumery Comp., London.

Zapachy: **Crown Violet, White Rose, Ambre, Peau, D'Espagne, Orchidia, Crab Apple Blossoms, Chyphre, Violette Ambrée, Reseda.**



1114 20 52 **Do nabycia we wszyst. składach perfum i droguerjach.**

Nowość! Zapach Souvenir de Marie Antoinette.
„ Extra Violet.

Generalny zastępca: E. NEUHAUS JUN. Wien, I.. Führichgasse Nr. 10, Telephon 8598.

Zdolni AGENCI

za prowizją, celem rozsprzedaży bardzo pokupnego artykułu spożywczego, są dla wszystkich miast Galicji i Bukowiny poszukiwani. — Zgłoszenia **„L. W.“** p. restante Dębniki. 3423

Kamienica

duża, z oficyną wolna od podatku jeszcze lat 12, z dochodem 8%, jest zaraz do sprzedania za dopłatą 6.000 złr. — Bliższa wiadomość: ul. Florjańska L. 34, II-ie piętro, drzwi wprost schodów. 3442 3 8

Jan Strycharski

Kraków, ul. Jagiellońska L. 7

POLECA

Wyborne Naturalne

„Wina Greckie“

CEPHALONIA, gładkie, cienkie, b. smaczne, w ½ ltr. but. 40 cnt., ¾ ltr. but. 60 cnt., 1 ltr. butelka . . . . ct. 80
litr na miarę . . . . ct. 75

MOSCATO wyborne, słodkawe, muszkatołowe, z pięknym bukietem. butelka ct. 80

SECT, pełne, słodkie, znakomite (zamiast dobrego Węgra) . . . . butelka złr. 1·—

SAMOS słodkie, bardzo przyjemne w smaku i zapachu . . . . . butelka ct. 85
litr 1 złr.

Mavrodaphne, czerw. deserowe (lecznicza Małwazya) silne, pełne, słodkie, zastępuje dobry Portwein . . . . butelka złr. 1·75

Małwazya biała, szlachetne, b. pełne Wino słodkie, specyalnego miłego smaku i charakteru . . . . butelka złr. 1·75

Achajskie (suche) greckie Shery, niesłodkie, pełne, mocne, jasne . . . . . butelka złr. 1·75

Małwazya czerwona Gutland } dwa
Małwazya biała Gutland } szlachetne, z najtroskliwiej wybranych gron (kapki), najprzedniejsze z Win, jakie słońce południa wydaje . . . . butelka złr. 2·50

Glaucos czerwone, słodkie przyjemniejsze od Malagi . . . . butelka złr. 1·50

Cipro czerwone, słodkie, wyborne . . butelka złr. 1·50

Wszystkie powyższe gatunki są także w pół butelkach o 5 ct. drożej.

Wina Węgierskie naturalne

w Butelkach od 75 ct. do złr. 1·50 i wyżej (także na litry) po cenach umiarkowanych.

Wina Szampańskie

firmy Louis Francois & Comp.

od 3 złr. za butelkę.

Na prowincję wysyłki odwrotnie koleją i pocztą w butelkach, beczkach i gąsiorkach.

Osoba młoda

inteligentna, poszukuje miejsca do zarządu domu, gospodarstwa lub towarzystwa. — **„P. K. R.“** poste restante Ruskawieś via Rrzeszów. 3413

Osoba mająca przyjęcie i początki praktyki pocztowej, — szuka takiej praktyki przy urzędzie pocztowym i telegraficznym. 3425 3 3
„Taster“ p. rest Kraków.

Młody Człowiek

wysłużony podoficer, z dobrem pismem, poszukuje jakiegokolwiek zatrudnienia na prowincji w większych skarbach, lub przy ck. Starostwie. Sądzie, Władzach autonomicznych — jako djurnista, woźny, magazynier. dozorca lub cokolwiekbądź innego. — Łaskawe zgłoszenia przyjmie Dział inseratowy „Głosu Narodu“ dla **„E. B. Ł. 3434.“** 3 4

Tani sklep chrześcijański

POD KOŚCIUSZKĄ“

Kraków, ul. Mikołajska I, dom Fritscha

poleca na sezon jesienny i zimowy:

Wełny, sukna, flanele, barchany, bluzki gotowe, halki, bieliznę męską i damską

w wielkim wyborze — po cenach bardzo niskich. 7910 6 25

Mieszkanie

do wynajęcia: 3464

5 pokoi z przedpokojem, kuchnią i spiżarnią, przy ul. **Karmelickiej Nr. 20.**

E. PEGAN

TRIEST, via s. Francesco Nr. 6

wysyła z opłatą cła i poczty 5 klg. paczki

Kawę Ceylon	1 kg.	1 złr.	70
Portoriko	1 kg.	1 złr.	50
Malabar	1 kg.	1 złr.	50
Santos	1 kg.	1 złr.	10

Prócz tego mamy wszystkie inne gatunki w magazynie.

Herbata Souchong	1 kg	2 złr.	60
5 kg. blaszanka **oliwy**		3 złr.	—
5 kg. koszyk **cytryn**		1 złr.	50
5 kg. koszyk **pomarańcz**		1 złr.	50
5 kg. koszyk **migdałów**		3 złr.	60
5 kg. koszyk **rodzynków**		1 złr.	60

Nadto ryż, makarony, orzechy daktyle, ryby marynowane, wszelkie towary kolonialne i południowe, po cenach najniższych. — Cenniki gratis i franco. — Korespondencja polska. 3438 2 14

Potrzebny iest od 1 stycznia 1901 r.

OGRODNIK

żonaty, na ordynarją, z niewielkiemi wymaganiami. Podania nieuwzględnione pozostaną bez odpowiedzi. Zgłoszenia przyjmuje Zarząd Dóbr **w Polance Wielkiej** koło Oświęcima. 3429 3 3

Dobra Sposobność!

Palta, Spodnie zimowe, Ubrania anglesowe i marynarkowe wysprzedaje po nadzwyczaj niskich cenach Zygmunt Chilla krawiec, ul. Wielopole Nr. 3. 3453 2 4

Sprzedaje się gorsety pod gwarancją.

!!!Specjalista Gorsetów!!!

z Pragi

Herman Piesen

Kraków, Grodzka 4

poleca Nowości każdego rodzaju damskich i dziecinnych 3336

Gorsetów

Gorsety do prostego trzymania się, jakoteż hygieniczne do wyrównania **nierówno zbudowanych osób.**

Obstalunki z prowincji odsyłam odwrotną pocztą.

Fabryka premiowana 4-ma medalami.

Kamienica II. ptr.

narożna, przy ul. Siemiradzkiego l. 9, jest na 7% netto, **do sprzedania.** Wiadomość na miejsu.

3 pokoje, przedp. i kuchnia na I ptr.
2 „ „ „ I ptr.
Sklep z pokojem i kuchnią, przy ul. Retoryka l. 13, zaraz do wynajęcia. — Wiadomość u stróża. 3458

FOLWARK

w fabrycznem mieście **Białej** obok Bielska, około 48 morgów, przydatny do wielkich przedsiębiorstw, obfitujący w wielkie kopalnie gliny i piasku, kilkanaście morgów placu budowlanego, bardzo dogodnego pod budowę domów, fabryk, pieca pierścieniowego — jest natychmiast wraz z murowanemi zabudowaniami i szopami cegielnianemi, pod nader korzystnymi warunkami **do sprzedania**. — Wiadomość: *Leon Krynicki w Białej.* 3401 4 10

Biuro Wywiadowcze dla Sług

W. LEWICKIEGO

w Jaśle 3474 2 3

zwalnia wszelką służbę dworską **od wpłacania taksy biurowej** i prosi o jaknajliczniejsze zgłaszania się.

Skład Win Greckich

KRAKOW

ulica Jagiellońska L. 7,

poleca

wyborne

Wódki Gdańskie

z Dystylarni Bialskiej



jako to:

Kminkową, Pomarańczową, Wiśniową, Złotówkę,

butelka cała 1 złr. 30 ct.
mała na próbę 35 cent.

oraz

Wódki Dra J. Zdunia

Winiak
Borówczankę
Jałowczak
Gorzką
Kminkówkę
Kontuszówkę
Tarniówkę.

Wysyłki na prowincję odwrotnie.

Pijcie

tylko 1638

Anderdorfską

naturalną szczawę

najlepszą i najtańszą wodę lecznicza i stołową ze źródła „Marji Teresy“.

Skład główny

Kraków, Jagielońska 7.

KALENDARZE ILUSTROWANE NA ROK 1901. 3151

Uniwersalny opr. 2 Kor., Misyjny OO. Trapistów 70 hal., Maryański 70 i 60 h., Najś. Rodziny 70 i 50 h., Powieściowy 90 i 80 h., Biurkowy ozdobny 30 h., Ścienny 30 h., Pugilaresowy z kosynierem 30 h., kieszonkowy 24 h., opr. ozdobnie w skórkę 60 h., itp. — **Każdy biorący naraz 10 kalendarzy, otrzyma jako bezpłatną premię b. piękny włoski oleodruk $^{28}/_{42}$ ctm. duży Serce P. Jezusa** lub **N. Pannę z Lourdes** (całe figury wartości po 1 kor.). — Handlujący ottrzymają odpowiedni rabat.

Do nabycia w Specjalnym Składzie artykułów treści dewocyjnych KAZIMIERZA ZAJĄCZKOWSKIEGO w Krakowie, plac Marjacki L. 8.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 258 „GŁOSU NARODU“.

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu“,

Pisek, d. 12 listopada.

— **Przewodniczący: Czy wiesz pan co o tem, że Klimówna wtedy była w Zhorze? — Świadek: […]szałem, jak o tem mówili w młynie. Klimówna […] tam wtedy sama jedna. — Przew: Czy szła […]dy w kierunku Zhorza. — Świad.: Tak jest. — […]zew.: Wtedy była także jakaś wycieczka do brzezinowego lasu. Co to była za wycieczka? — Świad.: Wycieczka robotników. — Przew.: Czy widziałeś tam pan Hilsnera i Klimównę? — Świad.: Nie. — Przew.: Czy, gdyby tam była, byłbyś ją pan musiał widzieć?**

Świad.: Zpewnością. — Przew.; Gdyś pan widział Klimównę, jak szła do Zhorza, coś pan o tem myślał. — Św.: Że idzie tam, aby się widzieć z Zumplem. — Dr Pewny: Ile piwa wypiłeś pan wtedy na wycieczce? Mówiłeś pan, że dwanaście szklanek, co mogło mieć tego rodzaju skutek, że nie mogłeś pan rozpoznać osób, które były na wycieczce. — Obr.: Czy możesz pan zeznać pod przysięgą, że nie widziałeś tam wtedy Klimówny? — Św.: Tak. Gdy przyszedłem do domu, rzekł do mnie mój ojciec: „Ładna historja! Dziewczyna zniknęła!“ (Wielkie poruszenie w sali). — Obr.: Kiedy to było? — Św.: We wtorek. — Dr Pewny: Czy Klimówna zadawała się z mężczyznami? — Św.: Nie, była tylko wesoła. — Obr. Auredniczek stawia wniosek, aby zawezwano na świadka żonę Burdy. — Prok.: Sprzeciwiam się wnioskowi panu obrońcy, gdyż moglibyśmy tu zawezwać setki świadków, którzyby mogli stwierdzić, że Klimówny i Hilsnera na wycieczce nie było.

Świadek Tadeusz Veczera, stolarz z Polnej, znał Hilsnera, który bardzo często przechodził koło świadka. Veczera przypomina sobie całkiem dobrze odpust w Zhorze.

Przew.: Dlaczego? — Św.: Dlatego, że jeszcze nigdy nie widziałem, aby dziewczyna chrześcijańska szła w ten sposób z żydem. (Poruszenie). — Przew.: Opowiedz pan jak to było? — Św.: Szedłem zrana jak zwykle do kościoła. U Górnej Bramy zobaczyłem, jak Burda stał z jakąś wiejską dziewczyną. Było to około $1/2$ 12 lub 12 godziny. W kilka minut potem zobaczyłem miłosną parkę, która zwróciła moją uwagę tem, iż mężczyzna obejmował w pół dziewczynę w najnieprzyzwoitszy w świecie sposób, aczkolwiek był dzień biały. Gdy podszedłem do niego, spuścił rękę, którą obejmował dziewczynę. **Spojrzawszy mu w twarz, poznałem, że to Hilsner** i odezwałem się do niego: „Popatrzcieno na tego żyda, jakto on idzie z dziewczyną!“ Hilsner odpowiedział mi na to: **„Ny, panie stolarz, dlaczego ja nie mam pójść z dziewczyną do Zhorza?‘ Za nimi szedł jakiś kulawy, brudny, nieumyty, nieuczesany żyd.** (Długotrwałe poruszenie). Czasami Hilsner obracał się i śmiał się do żyda, na co mu tenże odpowiadał. (Poruszenie). — Przew.: Jak był Hilsner ubrany? — Św.: O ile sobie przypominam, miał zielony kapelusz i ciemne ubranie. — Przew.: Ile lat mógł mieć ten żyd, który szedł za Hilsnerem? — Tego nie mogę oznaczyć. Był nieumyty i nieuczesany, w lewej ręce trzymał kij, w prawej węzełek, mniej więcej tak duży, jak gdyby mieścił w sobie koszulę. — Przew.: Jak był ubrany? — Św.: Dokładnie tego nie wiem, zdaje mi się jednak, iż także ciemno. — Przew.: Czy nie zauważyłeś pan na nim nic ciekawego? — Św.: Nie, lecz zauważyłem to, iż Hilsner ciągle śmiał się do niego. — Przew.: Jakie miał oczy? — Duże i wyłupiaste. Był to strasznie paskudny żyd. — Przew.: Czy byłeś pan także wieczorem na wycieczce w lasku brzezinowym? — Św.: Tak jest. Wieczorem spotkałem się w Polnej z Reinhartem. — Przew.: Czyś pan z nim mówił? — Św.: Tak jest; zdziwiło mnie bowiem, iż będąc właścicielem sklepiku, nie jest w domu podczas odpustu. Powiedziałem do niego: „A cóż pan tu robisz, skoro dziś u was święto?“ On odpowiedział: „Co tam święto, idę z kolei.“ — Przew.: Dlaczegożeś pan powiedział to wszystko dopiero 5 stycznia? — Św.: Bo przedtem nie było żadnego śledztwa przeciw Hilsnerowi! Opowiedziałem to kupcowi Witekowi, a on podał to do sądu, nic mi nie wspominając. Dr Pewny: Czy ów żyd szedł blisko Hilsnera? — Św.: Szedł za nim; wydawało mi się to dziwnem, gdyż pomyślałem sobie, że, jeśli Hilsner lubi tę dziewczynę, to nie pozwoli, aby takie bydlę szło za nim. (Poruszenie). — Obr.: Mówiłeś pan przedtem, że nie wiesz o żadnem śledztwie, co do Klimówny, a przecież wiesz, że przeciw Mühlfeitowi zostało wdrożone śledztwo. Dlaczegoś pan wtedy tego nie powiedział? — Św.: Dopiero wtedy, gdy mnie zawezwano do sądu, dowiedziałem się od Burdy, że to była Klimówna. Przedtem nic o tem nie wiedziałem, więc jak miałem mówić?

Przew.: Hilsner, cóż ty na to? — Hilsner: Twierdzisz pan, żeś mnie widział 17, to musi być jakaś omyłka. — Św.: Hilsner, nie plećże tak komicznie, przecieżeś ze mną gadał! — Hilsner: To nie prawda. — Św.: Więc dobrze. Skoro wiesz o tem tak dobrze, to powiedz gdzie byłeś 9 lipca? — Hilsner (zmieszany): To musi być skonstatowane w pismach... (Wesołość). — Św.: A więc ja ci powiem: **Siedziałeś z nami w szynku Vitakowej i piłeś piwo!** Jeszcze wziąłeś odemnie połowę gazety! — Hilsner: To też nie prawda. — Obr.: Więc świadek twierdzi, pod przysięgą, iż był 9 lipca razem z Hilsnerem w Polnej? — Św.: **Tak jest!** — Obr.: W takim razie proszę pana przewodniczącego o skonstatowanie, że Hilsner był wtedy w Prestitz na Morawach i w Morawskiej Stadnicy. — Przew. konstatuje, że w książce robotniczej Hisnera jest stempel stacji w Stanicach z dopiskiem: Przybył 10-go wieczorem o 5-ej godzinie, odjechał 11-go o 7 rano. — Św.: Mogę tylko to jeszcze powiedzieć: 10-go była w Polnej uroczystość Palackiego, 9-go była iluminacja i wtedy Hilsner siedział wraz ze mną w szynku. — Przew.: Więc to było w piątek?

Obrońca: Żądam zawezwania na świadka pani Isternic z Presztica, gdzie Hilsner był dnia 9 go lipca. Dalej żądam wezwania gospodyni Witakowej z Polnej, która nie pamięta, że Hilsner był 9-go lipca w Polnej.

Św. Jan Hajek zna również dobrze Hilsnera. Widział go już 17 lipca po południu w Zhorze. Zdawało się świadkowi, że Hilsner go unikał. Kiedy się odwrócił, poznał Hilsnera. Świadek zeznaje zupełnie stanowczo. — Przew.: Znałeś pan Klimównę — Św: Tak jest. I ona tam była. Widziałem ją przy straganie piernikarskim. — Przew.: Czy dużo ludzi było koło niej? — Św. Kilku, ale nie zwracałem na nich uwagi. — Przew.: Czy Leopold Graf i Hilsner byli przy niej. — Św.: Nie. — Przew.: Jeden świadek zeznał, że pan mówiłeś z nią o Grafie? — Św.: To niemożliwe.

Następnie skonfrontowano Hilsnera ze świadkiem. Hilsner przeczy, jakoby był w Zhorze — Świadek: Hilsner, ty możesz stanąć na głowie, a ja cię jednak widziałem. — Dr. Pewny: A zatem Leopolda Grafa tam nie było i pan go nie widziałeś? - Hilsner (wpadając): Jego tam wcale nie było! (Aha! w andytorjum. Wesołość).

Trybunał po półgodzinnej naradzie postanowił zasięgnąć w Polnej informacyj, kiedy tam odbyła się uroczystość Palacky'ego i wezwać na świadków panią Isternic z Presztic i panią Witekową z Polnej. Natomiast odrzucił trybunał wniosek dra Aurednliczka w sprawie ekshumacji zwłok Klimównej, ponieważ orzeczenia rzeczoznawców dostatecznie stwierdziły, że idzie tu o szkielet kobiety, ponieważ dalej miary długości szkieletu odpowiadają zeznaniom świadków i orzeczeniom lekarskim. Również odrzucił trybunał wniosek dra Pewnego w sprawie przesłuchania rodziny Broszów, albowiem zeznania ich są niedość stanowcze.

Następny świadek, Marja Wacek, służyła w roku 1898 u piekarza Sadila. Dnia 17-go lipca poszła ze swoją przyjaciółką Chmielową na uroczystość do Zhorza. W Zhorze widziała koło jednej budy piernikarskiej Leopolda Hilsnera i Leopolda Grafa i kulawego żyda z jakąś dziewczyną z czarnymi włosami i wystającą szczęką. — Przew.: I cóż oni tam robili? — Św.: Hilsner kupił dziewczynie pierników za 6 czy 8 centów. — Przew.: Skądże wiesz, że za tyle właściwie? — Św.: Bo położył dziesięciocentówkę, z której dostał coś zwrotu. — Przew.: Znałaś tę dziewczynę? — Św.: Tak jest, była to Klimówna. Widywałam ją często i znałam ją z nazwiska. — Przew.: Rozmawiałaś tam także z Hajkiem? — Św.: Tak jest. — Przew.: Kto był wtedy przy budzie i kto sprzedawał? — Św.: Pani Witaczkowa i Cink. — Przew.: Znacz Cinka? — Świadek: Znam. — Przew.: Czy byłaś także na tańcach u Jeszka? — Św.: Byłam. — Przew.: Czy zaszło tam co szczególnego? — Św.: Nie. — Przew.: Jaka bójka? — Świadek: O, wtedy mnie już tam nie było. — Obrońca: To dziwne, że ty wiesz dokładnie że Hilsner dostał parę centów, a nie wiesz, kto mu pieniądze wydawał? — Prok.: Proszę pana przewodniczącego nie dopuścić tego pytania. — Przewodn.: Bo też tu ono nie jest na miejscu. — Hilsner przeczy faktom, podanym przez świadka.

Św. Marja Chmiel, służąca, nie chce na żaden sposób składać przysięgi: Nie wiem o niczem, przysięgam, że nie wiem o niczem! — Dopiero po długich perswazjach przysięga i twierdzi, że o niczem nie wie, i że nie pamięta, czy była w Zhorze. — Obrońca zapytuje ją, czemu sobie nie może nic przypomnieć. Na to świadek: Proszę bardzo, z panem nie mam nic do gadania. (Głośna wesołość).

Św. Leopold Korejtko, ślusarz, zna Hilsnera bardzo dobrze, Hilsner pracował nawet pewien czas u niego. — Przew.: Jak długo u pana pracował? — Św. Dwie godziny (Wesołość). Co roku chodzę na odpust do Zhorza i odwiedzam tam moich znajomych. W tym roku byłem tam z moim synem; około $1/2$2 wszedłem do gospody Jeszka, jadłem tam obiad i wtedy zaczęła grać muzyka. — Przew.: Któż tam tańczył? — Św.: Miałem ze sobą syna i nie chciałem, żeby patrzył na tańce, przeto nie byłem obecny przy tańcach. — Przew.: Nikogoś pan wtedy nie zauważył: — Sw.: O tak, spostrzegłem Hilsnera. Kiedy muzyka zaczęła grać, szedł przez koło i chciał tańczyć. Z kim tańczył, tego nie wiem, o ile wiem, to z jakąś dziewczyną wiejską, nie umiem jednak powiedzieć, ani kim była, ani jak się nazywała. — Przew.: Jakżeś pan sobie zapamiętał właśnie Hilsnera? — Sw.: Przypomniało mi się to, bo potem Hilsner opowiadał, że zagroził śmiercią dziewczynie, która nim wzgardziła. — Przew.: To przecie było później, ale wtedy dlaczegóż panu wpadł w oko? — Sw.: Bo raz kręcił u mnie ze dwie godziny śrubą; naraz znikł i potem posłał swojego towarzysza po pieniądze. — Hilsner zaprzecza tym faktom.

Następny świadek Franciszka Dohnal służyła w krytycznym czasie u Womelowej i wtedy widziała człowieka, który miał spodnie związane u dołu, jak gdyby był cyklistą. Był to pewno żyd; miał szczególnie bladą twarz. — Przewod.: Przypatrz się Hilsnerowi. — Sw. (odwraca się i patrzy śmiało na Hilsnera): Wydaje mi się bardzo podobnym. — Przew.: W sądzie zeznałaś, że miał wielki nos? — Sw.: To też go ma. (Wesołość).

Świad. Józef Jarosz opowiada o odpuście: O 4-ej popołudniu wyszedłem z domu, przechodząc koło domu rzezaka Reinharta, rozmawiałem z nim, kiedy nagle wyszedł z jego domu jakiś młody człowiek. Reinhart objaśnił mię: To pewien młody żydek z Polnej, nazwiskiem Hilsner (poruszenie), ale nie urodził się w Polnej.

Przew.: Mógłbyś go pan poznać? — Świad.: Nie wiem, bo go widziałem tylko z boku. — Przew.: (wskazując na Hilsnera): Czy to ten? — Św.: Nie mogę tego na pewno powiedzieć. — Dr. Pewny: Czy Reinhart nie uczynił jeszcze pewnego charakterystycznego spostrzeżenia o Hilsnerze? — Św.: O tem nic nie wiem. — Dr. Pewny: Podobno mówił, że ten człowiek ciągle tańczy, tak przynajmniej mówią inni świadkowie. — Świadek oświadcza, że tego już nie pamięta.

Św. Karolina Sopka zeznaje spokojnie. — Przew.: Przypominasz pani sobie jeszcze co o odpuście w Zhorze? — Św.: Tak jest, kiedy mię żandarmi przesłuchiwali, pamiętałam jeszcze, że Reinhartowa powiedziała mi wtedy, że jej mąż poszedł z jakimś obcym człowiekiem do Polnej. Było to wieczorem i Reinharta nie było już w domu. — Przew.: Widziałaś tego człowieka? — Św.: Nie. — Dr. Pewny: Kto jest ten Reinhart? — Św.: Ma sklep i był rzezakiem. — Obr. A więc to także jeden z tych rzezaków! Prawda, że mu wybito okna i musiał się wyprowadzić? — Św.: Tak jest, myślano, że brał udział w morderstwie. — Obr.: No, już dobrze. Nie uciekł daleko, jest tutaj jako świadek.

Św. Antoni Jellinek pracował u Sopkowej i pamięta dobrze odpust w Zhorze, bo miał wtedy gości u siebie. Wieczorem poszli moi goście, a Sopkowa mówiła mi, że rzezak Reinhart miał także gości, bo jakiś obcy żyd jadł u niego obiad. — Przew.: Jak długo Reinhart mieszkał w Zhorze? — Św.: Od czternastu lat. — Dr. Pewny: Czy owa Sopka jest osobą godną zaufania? — Św.: Bezwątpienia.

Wśród poruszenia na sali widzów zjawia się następny świadek rzezak Aleksander Reinhart. Jest to niskiego wzrostu mężczyzna o krępej budowie ciała. Reinhart zbliża się, wyraźnie zaniepokojony, do prezydjalnego stołu. Świadek dawniej przebywał w Zhorze, obecnie mieszka w Habern. — Prez.: Czy znałeś pan Leopolda Hilsnera? — Św.: Nie, nie znam go wca'e. — Prez.: Czy nie zaglądał on czasem do pańskiego

sklepu? — Św.: Być może, lecz ja nic o tem nie wiem. — Prez.: W dniu 17 lipca Hilsner podobno był u pana? Wówczas miałeś pan nawet wskazać go Jaroszewi, powiadając, że to Hilsner, który mieszka w Polnej lecz nie z Polnej jest rodem. Te słowa miałeś pan wyrzec do świadka o Hilsnerze. — Świad.: (ogromnie wzburzony.) To jest kłamstwo jakieś z wszelką pewnością. — Prez.: Tak nie wolno panu mówić, możesz pan co najwyżej powiedzieć że to nie jest prawdą. — Św.: A zatem to jest nieprawda. — Prez.: Ależ pan nawet towarzyszyłeś mu do Polnej.— Św.: (zdradza coraz większe wzburzenie.) Dnia tego nie wychodziłem wcale z domu. — Prez.: A jednak w Polnej Hilsner rozmawiał z panem. — Św.: Kto to powiedział? Prez.: Świadek Tadeusz Veczera. — Świadek Veczera, który znajduje się na sali widzów woła donośnym głosem: Oto jestem! — Prez.: Zaraz do tego przyjdziemy; a zatem twierdzisz pan że dnia tego nie byłeś wcale w Polnej. — Tak jest. Ale razu jednego w ciągu tygodnia byłem istotnie w Polnej i wówczas spotkałem Veczerę. — Prez.: Czy rozmawiałeś pan z nim wtedy? — Św.: Nie. — Dr. Vodiczka: Czy mogłeś pan zwrócić uwagę Jarosza na Hilsnera? — Św.: Nie, nie znałem Hilsnera; owego dnia byli u mnie goście lecz Hilsnera nie było między nimi. Dopiero później z dzienników dowiedziałem się, jakoby Hilsner bawił w tenczas u mnie. — Obrońca: Opowiedz pan panom przysięgłym jak się odbywa rytualne rzezanie bydła. — Św.: Musimy mieć dla siebie do jedzenia mięso czyste, a ponieważ sprowadzanie mięsa takiego byłoby dla mnie połączonem z zbyt dużym wydatkiem, przeto pozwolił mi rabin okręgowy zabijać drób dla własnego użytku. Cieląt ani bydła nie wolno mi było jednak rzezać. — Prez.: Gdzie jest świadek Veczera? — Veczera wstępuje na trybunę, która prowadzi do stołu prezydenta. Podchodzi naprzeciw Reinharta i rzuca mu w oczy słowa: Panie Reinhart, mówiłem z panem owego dnia o godzinie $^1/_2$ 9 wieczorem i to w Polnej. (poruszenie.)

Św. Reinhart: To nieprawda, nigdy w żadną niedzielę nie byłem w Polnej, a zwłaszcza owego dnia, w którym odbywał się odpust w Zhorze. — Świad. Veczera (z całą stanowczością): A ja pod przysięgą oświadczam, że byłeś pan w Polnej. Wówczas pytałem pana, czemu nie siedzisz w dzień uroczystości w domu, gdzie niezawodnie miałbyś wiele zajęcia. Czy także i to panu niewiadomo, panie Reinhart, co mi na to odpowiedziałeś? Powiedziałeś pan: Co tam święto, ja wracam z kolei. — Św. Reinhart: A więc miałem być w Polnej, to znaczy wracałem z kolei— otóż to jest nieprawda. (Długotrwałe poruszenie na sali widzów).

Na rozkaz przewodniczącego wprowadzonym zostaje na salę włościanin Jarosz. Ciężkim krokiem wchodzi sześćdziesięcioczteroletni starzec na trybunę świadków, staje naprzeciw Reinharta i powolnym a dobitnym głosem mówi: Wówczas stałeś pan po prawej stronie własnych schodów, ja zaś po lewej. Wtem z domu pańskiego wyszedł jakiś parobek, a ja zapytałem ktoby to był? odpowiedziałeś pan na to: „Jest to niejaki Hilsner z Polnej. Nie jest wszelako rodem z Polnej“. Wtedy ja spytałem: Czy to także żyd? Odpowiedziałeś pan: tak jest, to także żyd. (Wielkie poruszenie na sali, tak, iż przewodniczący z trudnością tylko przywraca spokój).

Świad. Reinhart wzburzony woła: To wszystko nieprawda! To jakiś spisek uknuty przeciwko mnie. (Hałas na sali). — Prez. (surowo): Podejrzeń nie wolno panu rzucać na nikogo. — Świad.: Powtarzam, że to wszystko nieprawda i tego nie cofam.— Obroń.: A zatem, który z was dwóch kłamie? — Prez.: Jeszcze nie przyszedł czas rozstrzygać w tej kwestji. (Nowa sensacja).

Następnie wchodzi na salę żona rzezaka Róża Reinhart.

Prez.: Czy znałaś pani Hilsnera? — Św.: Nie, nigdy w życiu go nie widziałam. — Przew.: Ale on częściej przychodził do Zhoru? — Świad.: Nie wiem tego. — Przew.: Np. 27 lipca był w Zhorze odpust— prawda? Czy nie miała pani tego dnia u siebie gości? — Świad.: W święto nie mamy nigdy gości, gdyż my go nie obchodzimy. Ale ludzie przychodzą do nas licznie na zakupno. — Przew.: Ale przecież Hilsnera widziano u pani! — Świad.: To nie prawda, to być nie może. — Przew.: Pani sama opowiadałaś o tem pani Sopkowej. Wszak ją pani znasz? Jej to opowiadałaś pani tegosamego dnia, że miałaś u siebie gości. — Świad.: Tak, panią Sopkowę znam. — Przew.: Jej przeto mówiłaś pani, że mąż pański odprowadzał Hilsnera do Polnej. — Świad.: To tylko pani Sopkowa zmyśliła. — Przew.: Na nikogo nie masz pani prawa rzucać podejrzeń. Możesz pani tylko powiedzieć: To jest nieprawda. — Świad.: Zatem, to jest nieprawda. — Przew. (do świadka p. Sopkowej): Wystąp no pani raz i powiedz to świadkowi w oczy. — Obie kobiety stają naprzeciw siebie gotowe do walki i zaczynają naraz obie gadać. — Przew.: Tak być nie może. Jedna musi spokojnie po drugiej mówić. — Świad. Sopkowa: A zatem najpierw ja pani powiem. Przypomina sobie pani, że się panią pytałam, czy miała pani u siebie gości? Nieprawda? Jeszcze się pani z tego chełpiłaś, mówiąc, że w południe gościł u pani pewien młody żydek, że mąż pani poszedł z nim do Polnej. Do tego jeszcze dodałaś pani, iż się bardzo boisz, iż wieczorem będziesz sama w domu. — Przew. kładzie koniec tej scenie, każąc świadkom odejść, poczem wezwano jeszcze raz rzeźnika Reinharta. — Wotant: Gdzie pan chodzisz do bożnicy. Czy do Polnej? — Świad.: Nie, już od 15 lat nie byłem w bożnicy. — Przew.: Zhor leży na Morawji. Zatem pan należałeś do Morawji. — Świad.: Tak, należałem właściwie do Morawji. — Po tych zeznaniach świadek odchodzi.

Świad. Józefa Strnad, służąca z Górnych Veznic, przyjaciółka Klimówny, zeznaje, że Klimówna była to dziewczyna, która bardzo lubiła mężczyzn.

Na pytanie Dra Pewny'ego, czy Klimówna może niemoralnie się prowadziła, zeznaje świadek, że nigdy, że była tylko dziewczyną wesołą, lubiła się śmiać i żartować.

Następny świadek: służąca Krystyna Vacek często chodziła do lasu zbierać brusznice, nie widziała tam jednak nigdy Hilsnera. Dalej opowiada, że, kiedy jeszcze chodziła do szkoły, Hilsner często chciał ją pocałować, ale niczego innego od niej nie żądał.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.